Nr. 131. Lwów. — Piątek dnia 8 czerwca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. — 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5! — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Serca Jez. Medarda B. Jutro: Felicjana M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 3 m. 53·0 Zachód „ 8 „ 4·0 | Długość dnia g. 16 m. 10·0 Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Skończyło się w Prusach przesilenie gabinetowe: rząd złożył broń oporu, cesarz zwyciężył—i oto, robiąc dobrą minę w złej grze, *Norddeutscherka* pisze: „Nieogłoszenie (a więc cofnięcie sankcji) ustawy o przedłużeniu okresów prawodawczych jest pożyteczne, bo wskazuje, iż cesarz jest rzeczywistym władzcą." Ile ją kosztowały te wyrazy, wie tylko pycha junkierska, lecz od tego wyznania jeszcze boleśniejszym dla junkrów musi być sam fakt cesarskiego zwycięztwa. Bo tylko zważmy. Legalnie czy nielegalnie, ale przecież sejm uchwalił rządową ustawę, a areopag prawników orzekł, iż Fryderyk może ją sankcjonować bez żadnych jurydycznych skrupułów. Zatem nie żadna zasadnicza przyczyna, ale wprost wola cesarza odniosła zwycięztwo nad wolą rządu, mającego za sobą wszystkie argumenta prawne. Jest to w istocie uznaniem, że Fryderyk jest „rzeczywistym" władzcą — uznaniem złożonem dopiero w trzy miesiące po wstąpieniu jego na tron. Lepiej jest choć cokolwiek zapóźno wejść na prawą drogę, jak nigdy. Weszli więc na nią junkrowie — mniejsza już o to, że przymusowo — ale po cóż się stroją w białą szatę ofiary, oddającej życie na ołtarzu ojczyzny? Bo na taką ofiarę oni pozują i to właśnie gniew ich zdradza. „Gabinet mógłby podać się do dymisji, gdyby to nie szkodziło państwu — pisze *Norddeutscherka* — ale właśnie w danej chwili bardzo zaszkodzi, więc lepiej, żeby się zrzekli ustawy o przedłużeniu okresów prawodawczych i zostali na swych stanowiskach." Z dalszych rozumowań *Norddeutscherki* wynika, że owa „szkoda dla państwa" powstałaby na polu międzynarodowem, byłaby „rezultatem pożądanym dla wrogów cesarstwa." Otóż zgoła nie możemy zrozumieć, jaką z tego korzyść odnoszą Niemcy na polu międzynarodowem, że pp. Puttkamer, Gossler i Schotz są ministrami pruskimi?

Koniec końców cesarz postawił na swojem: ustawa pójdzie do kosza. Ale to nie wszystko. Zrzucając do reszty pychę z serca, *Norddeutscherka* ogłasza, że „wolność wyborów będzie odtąd ściślej przestrzegana". Więc i w tej kwestji stało się zadość woli cesarskiej, a wbrew zanadto rozpanoszonej woli ministrów. Rezultat tego zatargu ucieszy wszystkich zwolenników nietykalności monarchicznej zasady.

W tem wszystkiem powaga ks. Bismarka musi być salwowana. Orlim swym wzrokiem on od razu spostrzegł, że zwycięstwo przechyli się nie na stronę ministrów; więc kazał głosić z razu, że nie solidaryzuje się z gabinetem, choć sam jest pruskim ministrem handlu; a teraz dzienniki jego zapewniają, iż to on sam onegdaj doradził cesarzowi nie sankcjonować ustawy, jeśli się na nią nie zgadza.

Kilka dni temu wódz małej radykalnej partji w angielskiej izbie gmin, p. Labouchère poddał ostrej krytyce stanowisko Anglji względem ligi kontynentalnej z jednej strony, a Francji — z drugiej. Zganił on gabinet lorda Salisbury'ego za przymknięcie do potrójnego sojuszu a odsunięcie się od Francji, kiedy właściwie powinno być odwrotnie, bo republika bardzo słusznie domaga się zwrotu Alzacji i Lotaryngji. Nadto, gabinet lorda Salisbury'ego wyrządził Francji ciężką obrazę przez to, że nie chce brać oficjalnego udziału w paryskiej wystawie. Rząd Jej Kr. Mości nie powinien był podawać ręki Niemcom i Węgrom do takiego „bojkottowania" francuskiego narodu. „Bojkottowanie" jest przecież tem samem, czem „chajrem" u ortodoksów żydowskich — jest owocem nienawiści ślepej, dzikiej, barbaryńskiej. Azali rząd cywilizowanych Anglików, może naśladować dziczejących Niemców?

Na wszystkie te zarzuty odpowiedzieli pp. Fergusson i Smith. Pierwszy, jako podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych, zaprzeczył twierdzeniu p. Labouchèra, jakoby Anglja zawarła jakiekolwiek sojusze nieznane parlamentowi i jakoby żyła w nieprzyjaznych z Francją stosunkach. Drugi, jako kanclerz skarbu, obalił dowodzenia Labouchèra, że Anglja „bojkottuje" Francją. Rząd monarchiczny nie może brać oficjalnego udziału w uroczystości na pamiątkę obalenia monarchji; on to przedstawił gabinetowi francuskiemu, a ten uznał takie stanowisko całkiem naturalnem.

Wszystko to parę dni temu doniósł telegram. Teraz wspominamy o tem tylko dla tego, że londyński korespondent dziennika gadzinowego *Hamburger Correspondent*, rozbierając odpowiedź p. Fergussona, dowodzi stanowczo, że między Anglją a Włochami istnieje ścisły sojusz, oddający do dyspozycji Włoch angielską flotę na wypadek, gdyby to państwo było zaatakowane przez nieprzyjaciela bądź wschodniego, bądź zachodniego. Pierwszym jest Rosja, drugim Francja. W obu wypadkach Anglja będzie bezpośrednio broniła własnych interesów, bo nie może zezwolić ani na to, żeby Rosja, osłabiwszy morską potęgę Włoch, zagroziła drodze do Indji przez kanał Suezki, ani na to, żeby morze Śródziemne stało się francuskiem jeziorem.

Dn. 4 bm. otwarto w Bernie szwajcarskiem letnią sesję Zgromadzenia Związkowego. Między przedłożeniami, któremi się zajmą deputowani szwajcarscy, znajduje się wniosek radzcy Curti'ego w sprawie znanej pod brzydkim tytułem „kwestji szpiclowskiej." Wniosek ten opiewa:

„Wzywa się Radę związkową, aby: 1) na najbliższej zwyczajnej sesji Zgromadzenia Związkowego przedstawiła projekt rozszerzenia karnej ustawy szwajcarskiej z r. 1853, a to w tym kierunku, aby można było sądownie ścigać agentów prowokacyjnych; 2) przebywający w Szwajcarji cudzoziemcy, których zachowanie się uznane będzie przez Radę Związkową za szkodliwe bądź dla zagranicznych, bądź też dla wewnętrznych stosunków Szwajcarji, będą oddawani szwajcarskim sądom przysięgłych; 3) Zgromadzenie Związkowe na najbliższem swem posiedzeniu uchwali, że za socjalistyczno demokratyczne agitacje może być wydalona z kraju każda osoba, mieszkająca w którymkolwiek kantonie, wszelako odnośny wyrok przeciw obywatelowi szwajcarskiemu musi być zatwierdzony przez Zgromadzenie Związkowe, podczas gdy taki sam wyrok przeciw obcokrajowcowi potrzebuje zatwierdzenia tylko Rady Związkowej."

Cały ten wniosek Curti'ego jest echem znanej sprawy z niemieckimi agentami prowokacyjnymi, których policja szwajcarska wykryła w Zurichu. Ponieważ tym łotrzykom władza niemiecka nic nie zrobiła, a Szwajcarja ukarać ich nie mogła, bo w kodeksie nie ma odpowiedniego paragrafu, przeto teraz prawodawcy szwajcarscy chcą zapełnić tę lukę i w ten sposób uchronić swą ziemię od obelgi, zadanej jej przez niemieckich wilków w policyjnej skórze. Zatem wniosek Curti'ego jest poniekąd szczutkiem berlińskiemu rządowi. Ale jednocześnie jest on objawem zwrotu w opinji szwajcarskiej o socjalistycznych praktykach. Anarchiści musieli mocno dokuczyć synom wolnej Helwecji, skoro oni zastanawiają się nad koniecznością wprowadzenia środka tak ostrego, jak bannicja.

Dn. 4 b. m. królowi belgijskiemu wyprawiono w Charleroi, w tym gnieździe belgijskiego anarchizmu, bardzo brzydką manifestację. Zacny ten monarcha, poświęcający całe swe życie dobrobytowi Belgji, a tak bezstronny we wszystkich kwestjach stronniczych i tak niezmiernie cierpliwy na wszelakie wybryki, udał się do Charleroi dla obejrzenia kolosalnej hydraulicznej maszyny, którą wzniósł swoim kosztem dla wypompowania wody, wciskającej się z morza do tej niziny nadżuławskiej. — Gdy przejeżdżał powozem między Charleroi i Houdengiem tłum anarchicznej hałastry zastąpił mu drogę i towarzyszył monarsze, śpiewając marsyljankę i wykrzykując: — „Precz z monarchją, niech żyje republika, niech żyje powszechne głosowanie!" Król uśmiechał się pobłażliwie i smutno, potrząsając siwą głową, a policji nie pozwolił aresztować tumultantow, ani prowadzić śledztwa. Dowód to jego wielkiej dobroci i miłości ludu, któremu panuje, ale doprawdy lepiej byłoby wyszukać agitatorów i dać im przykładną nauczkę.

Korespondencje.

Berlin 3 czerwca.

(:) Bohaterami dnia są minister Puttkamer i opozycjonista Richter; obaj stoczyli iście gladjatorską walkę na arenie sejmowej właśnie pod sam koniec parlamentarnych igrzysk i pierwszy uległ pod ciosami drugiego. „Wspaniały" — jak go zowią — Puttkamer uważał się za zwycięzcę przez cztery dni po zapasach, aż tu nagle odezwał się do niego sam cesarz, dając mu do zrozumienia, że jest pokonany przez „takiego Richtera" (wyrażenie się ks. Bismarka).

Jak wiadomo, jeszcze za życia cesarza Wilhelma sejm uchwalił przedłużenie okresu prawodawczego do lat pięciu. Był to projekt rządowy, przyjęty przez potulną większość pomimo żywych protestów opozycji, mającej za sobą tym razem ogromną większość narodu. Sprawa była tak drażniąca, że aby prędzej z nią skończyć, nie czytano projektu trzy razy, jak chce regulamin, lecz załatwiono go prawie na jednem posiedzeniu. — W trakcie tego umarł cesarz Wilhelm; wywiązała się zatem kwestja konstytucyjna: czy cesarz Fryderyk może sankcjonować ustawę, wniesioną do sejmu przez rząd już nieżyjącego monarchy? Fryderyk był osobiście przeciwny tej ustawie i dla tego leżała ona trzy miesiące, czekając na podpis, bo samo zagadnienie konstytucyjne: czy wolno mu ją sankcjonować? — prawnicy rozstrzygnęli w sensie przychylnym dla opinji rządu. Uległszy nareszcie ks. Bismarkowi, a idąc za poradą ministra sprawiedliwości Friedberga, cesarz sankcjonował tę ustawę, ale równocześnie wystosował do Puttkammera pismo, w którym powiada, że teraz bardziej niż przedtem rząd jest obowiązany strzedz wolności wyborów. Była to bardzo przykra dla ministra nauczka, bo właśnie — jak o tem wyżej wspomniałem — parę dni przedtem odbyła się walka między nim a Richterem, który ostro zarzucał rządowi „robienie" wyborów. Cesarz zatem niejako głosował za wnioskiem Richtera, aby zaniechano „gorszących i demoralizujących praktyk, które z konstytucji robią zabawkę, ubliżającą koronie i narodowi." Otrzymanie takiej nauczki prawie zmusza Puttkamera do złożenia urzędu, o czem też, jako o fakcie nieuniknionym powszechnie mówią.

Mają także ustąpić jeszcze trzej ministrowie, mianowicie jenerał Bronsard, hr. Stolberg i jen. Caprivi. Miejsce jednego z nich podobno zajmie znienawidzony przez Bismarka, a przez cesarza bardzo ceniony admirał Stosch. Jednakże nie Caprivi'ego następcą, tj. nie ministrem marynarki ma on zostać, bo go w gabinecie nie chce widzieć kanclerz, lecz po Stolbergu obejmie ministerjum dworu. Półurzędówki, choć są bardzo zmartwione prawdopodobieństwem ustąpienia Bronsarda z urzędu ministra wojny, ale przeczą pogłoskom, że w tem się wyrazi niełaska cesarska. Zapewniają one, że (słowa *Nordd. Allg. Ztg.*) „jest konieczność postawienia tak wybitnego jenerała na czele korpusu, zwłaszcza, że coraz wyraźniej rysują się kontury bardzo krytycznych czasów." Otóż, takie kontury bynajmniej się nie rysują; postrachy wojenne przestały wpływać nawet na płochliwych drobnych kapitalistów; więc owo tłómaczenie półurzędówek nigdzie nie znajduje wiary. Jeśli Bronsard ustąpi, to tylko w skutek zniechęcenia się do niego cesarza, a to z następującego powodu.

Podczas rewolucji berlińskiej w r. 1848, porucznik v. Techow stał z oddziałem żołnierzy na odwachu w głównym arsenale. Gdy wzniesiono barykady i powstańcy zażądali wydania broni, Techow, nie wiedząc jakie stanowisko zajmuje rząd i nie chcąc przelewać krwi bratniej, a zresztą nie mogąc utrzymać posterunku, zaatakowanego przez ogromne tłumy, ustąpił z żołnierzami, a lud natychmiast zrabował cały arsenał. Za to, po zdławieniu rewolucji, postawiono Techowa przed sąd i skazano na śmierć, — uciekł on jednak z więzienia, osiedlił się w Ameryce i przez 40 lat wielkie usługi oddawał rodakom, wychował trzech synów i posłał ich do ojczyzny, aby walczyli pod chorągwiami Wilhelma I-go. Teraz ten ośmdziesięcioletni starzec podał do cesarza prośbę o darowanie mu winy i o pozwolenie powrotu, powołując się na niedawno wydaną amnestję i na ten fakt, że taki sam rewolucjonista, jak on, Karol Schurz, właśnie teraz bawi w Berlinie, i jako wysoki dygnitarz amerykański jest z wielkimi honorami przyjmowany przez kanclerza i przez cały świat urzędowy. Cesarz przychylił się do prośby starca, cierpiącego na nostalgję, ale minister wojny przeciw temu zaprotestował, dowodząc, że ułaskawienie byłoby złym precedensem dla dyscypliny wojskowej. Cesarz tedy cofnął akt łaski, bo minister zrobił z tej sprawy kwestję zaufania; ale ustąpiwszy jen. Bronsardowi, jednocześnie zniechęcił się do niego. Czy wszystko tak było, za to nie ręczę, faktem jest jednak, że listy gończe wydane po roku 1848 za Techowem, a niedawno ogłoszone na wiadomość że przybył do Szwajcarji i ma przyjechać do Niemiec, nie zostały cofnięte.

Z tych zmian zapowiedzianych niemal oficjalnie i z okoliczności im towarzyszących, zgodnie wnoszą wszystkie stronnictwa, że cesarz razem z powrotem do zdrowia znów wraca do swej myśli wypowiedzianej zaraz po wstąpieniu na tron w manifeście do narodu i w reskrypcie na imię Bismarka. Oczywiście, ta perspektywa jednych bardzo cieszy, innych mocno smuci. Stąd powstaje rozdrażnienie w obozie junkierskim, a pewna buta w postępowym, walka prasowa się wzmaga, przybierając zwykłe w dziennikarstwie nieprzystojne kształty.

Tymczasem zdrowie cesarza jest nad podziw dobre. Widziałem go zbliska, gdy w Charlottenburgu siadał onegdaj na statek, którym odpłynął do Poczdamu. Do przystani przybył w małym wózku, ciągnionym przez dwa poni; wysiadł sam i bez obcej pomocy, krokiem pewnym wszedł na pokład, skąd uprzejmie się kłaniał publiczności, zebranej bardzo licznie, a witającej go z ogromnym zapałem. Wzdłuż całej drogi, na brzegach Szprewy i jezior, przez które statek płynął, stały niezliczone tłumy. Cesarz w kajucie stał w oknie, cesarzowa z damami i lekarzami została na pokładzie, cesarzewicz zaś, ubrany w marynarski mundur, nie zchodził z balkoniku kapitańskiego, bo sam objął komendę nad statkiem. Trzy cesarzewiczówny konno wyruszyły z Charlottenburgu do Friedrichskronu.

Rzecz charakterystyczna, że tak w Charlottenburgu, jak wzdłuż drogi z Poczdamu do Friedrichskronu policja jak najdalej usuwała publiczność od cesarskiej pary, co w przystani Glinecke nawet rozdrażniło cesarza.

Jest to niezawodnie błędem przypuszczać, że bismarkowskie stronnictwo bardzo się irytuje temi objawami ludowego zapału dla cesarza i wszędzie stara się im przeszkodzić, ale jest to znaczące, że tak właśnie cała publiczność myśli. Nie ma tu człowieka, któryby nie był przekonany, że znów się zbiera na zawziętą walkę między cesarzem a „wice-cesarzem" Bismarkiem, którego zamierzone osiedlenie się na lato w Poczdamie tłómaczą zamiarem stania na straży swych zagrożonych wpływów, a raczej swej potęgi. Że takie mniemanie ludności źle wpływa na jej zaufanie do dynastji i rządu, to rzecz jasna.

Dzieci polskie w Wiedniu.

Wiedeń 4 czerwca.

Jaka przyszłość czeka dzieci ubogich rodziców, których brak chleba w ojczyźnie wypędza do stolic zagranicznych? Ojciec i matka po całych dniach za domem, zajęci pracą, nie mają czasu, nie mogą myśleć o wyuczeniu dzieci własnej mowy, rzadko znajdują chwile wolne, aby im rozpowiadać o stronach rodzinnych i serca ich karmić nadzieją, że je kiedyś ujrzą. Wspomnienia zacierają się więc zwolna, nowe obrazy wypychają je przemocą; lat parę, a dziecię zapomina mowy ojczystej, zapomina, gdzie się urodziło. Chyba tętna krwi, chyba wrodzone popędy, kłócąc się i burząc pod jarzmem cudzoziemszczyzny, zdradzają jeszcze niekiedy pochodzenie; ale z czasem i one umilkną... Następuje bolesna rezygnacja — we śnie tylko zjawia się zrzadka widmo ojczyzny, a sny takie, to jedyny balsam dla tych, co nie z własnej winy stali się renegatami.

Cóż się dzieje z dziećmi zrodzonemi na obczyznie z ojca Polaka a matki cudzoziemki lub odwrotnie? To samo; owszem, jeszcze gorzej. Stracone na zawsze dla swoich, nawet dla najbliższych. Obca im mowa ojca lub matki; ojciec lub matka w cudzym tylko języku może rozmówić się z niemi. Nie słyszały nigdy słowa bezpośrednio z serca płynącego, gdy je usłyszą, nie rozumieją.

W martyrologji polskiej nie jednę kartę zajmą dzieje dzieci takich, wychowujących się w Petersburgu, Paryżu, Berlinie, Wiedniu.

Na wspomnienie Petersburga dreszcz nas przechodzi, im częściej słyszymy, jak dobrze powodzi się tam rzemieślnikom polskim pod względem materjalnym. W Berlinie kilka rodaczek z poświęceniem podjęło się uczenia mowy ojczystej dzieci, zagrożonych wynarodowieniem, i roznoszą słowo polskie po poddaszach i suterenach, po warsztatach i fabrykach. W Wiedniu do niedawna nic nie robiło się pod tym względem, aż nareszcie Towarzystwo Bibljoteki polskiej, zawiązane przed rokiem, podjęło myśl zapobiegania niemczeniu się dzieci polskich. Projektowano, aby zwłaszcza rodziny zamożniejsze uczyły w domu u siebie po kilkoro dzieci takich, mieszkających w najbliższej okolicy. Gdy się nie udało wykonać tej myśli, chwycono się innej. Stowarzyszenie rzemieślników polskich „Zgoda" ofiarowało swój lokal na miejsce nauki wspólnej, którego Towarzystwo Bibljoteki polskiej dać nie mogło, nie mając jeszcze własnego dachu. Towarzystwo Bibljoteki polskiej obiecało dostarczyć książek i innych przedmiotów do nauki, a żona jednego z członków tego Towarzystwa, p. Ewelina **Kłoskowska**, biegła i doświadczona nauczycielka, ofiarowała się udzielać nauki bezpłatnie. Było więc wszystko, ale jeszcze nie było dzieci. Z trudnością zebrano czworo i zaczęto z czworgiem.

Ale zwolna zaczęło dzieci przybywać po dwoje i po troje, aż się zebrało już dwadzieścia pięcioro. Ponieważ wszystkie uczęszczały do szkół publicznych, przeto mogły pobierać naukę tylko dwa razy na tydzień w godzinach rekreacyjnych. Trudności były niezmierne. Żadne dziecko, a były między niemi dwunastoletnie i starsze, nie umiało przeżegnać się po polsku. Trzeba było zacząć naukę od wymawiania pojedynczych zgłosek, łamać języki i składać je na nowo. Nie mało pracy mieli oboje państwo Kłoskowscy, gdyż p. Kłoskowski usilnie dopomagał żonie w udzielaniu nauki, ale nie brakło im wytrwałości. Dzieci, mówiące dotąd wyłącznie djalektem wiedeńskim, zaczęły zwolna naśladować dźwięki mowy polskiej. Towarzystwo Bibljoteki polskiej gorliwie popierało naukę. Zaglądał na lekcje z jego ramienia prof. J. Leciejewski, bywały na nich niektóre panie należące do Towarzystwa. Prezes tego Towarzystwa książę Jerzy Czartoryski przy osobistych odwiedzinach zachęcał gorąco dzieci i nauczycielkę, a jego czcigodna małżonka przyjęła protekcję nad szkółką.

Pod koniec roku szkolnego pomyślano wreszcie o egzaminie. Odbył się on d. 2 b. m. w miejscu nauki, to jest w lokalu „Zgody". Skromny to lokal, ale jakże charakterystyczny. Urządzono go tak, aby wszystko przypominało członkom kim są. Więc ściany pomalowano na amarantowo, a na tym tle białe orły, więc na suficie umieszczano po rogach herby polskich miast stołecznych, Krakowa, Lwowa, Warszawy i Wilna. Więc na celnej ścianie zawieszono w ramach za szkłem wierną kopię odznaki „*Usque ad finem*", a obok niej portrety księcia Józefa i Kościuszki. Dzieci zasiadły na około stołu, odświętnie ubra-

---

45

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Dajno pokój — odparła Zenona sztywno, odsuwając męża od siebie, — odzwyczaiłeś mię od czułości... miesiące miodowe dwa razy nie świecą... ale będzie nam swobodniej, lepiej... Obecność twej siostry psuła mi życie. Czułam w niej sędziego i wiecznego krytyka wszystkich moich czynności. Com tylko zrobiła, było źle... życie takie, to jak więzienie... Każda myśl, każdy krok skrępowany... Oddycham swobodniej, odkąd wiem, że wyjechała... Będę mogła siąść czasem do fortepianu... Wiązała mię zawsze myśl, że ona słucha i krytykuje... A dla dzieci co to za korzyść moralna! Helenka i Olesia kochały ją więcej niż mnie. To skrzywiło zupełnie ich charakter... Twoja siostra, to hypokryzja chodząca... Pozowała na poświęcenie, na bezinteresowność, na wielkość duszy, a większej intrygantki nie znam... Jeżeli moje serce mimowoli odchodziło od ciebie, to jej za to podziękuje... Ona zagarniała twoje uczucia, twoje zaufanie... Cała twoja szczerość, przywiązanie, zwierzenia, wszystko zwracało się ku niej. Ja w twoim domu byłam samotna... Uciekaliście przedemną, kryliście się, szeptaliście po kątach... Naturalnie, że mnie nie oszczędzaliście wcale.. O, nie zaprzeczaj! Mieliście mię za egoistkę bez serca... dla tego, żem chciała, by mężowi memu i dzieciom zostało do końca na kawałek chleba... by nie potrzebowali wyciągać ręki!... Pogardzam poświęceniami bez celu... uczynionemi przez głupią słabość! Ta Rózia, to był twój zły duch. Od chwili jej wstąpienia w nasze progi, rozpoczęły się nasze biedy i chłód między nami zapanował.

— O, Zeniu, ja ciebie zawsze nad wszystko kochałem!

— Czy zaprzeczysz temu, żeś mię opuszczał dla siostry?.. żem zeszła na drugi plan?... żeś miał oczy i uszy tylko dla niej?...

— Zeniu! Gdybyś była do mnie dawniej tak przemówiła, gdybyś była mi powiedziała, że chcesz mojej szczerości, że moje uczucie dla Rózi wzbudza w tobie zazdrość..

— Zazdrość?... — powtórzyła Zenona pogardliwie. — No, i cóżbyś był uczynił, gdybyś był wiedział o tej mojej zazdrości?

— Rózia byłaby wcześniej wyjechała... Nie chciałem oddalić sieroty, ale gdy idzie o zachowanie twego przywiązania..

Chciał na nowo Zenonę wziąć w swoje objęcia, lecz się odsunęła.

— O, poczekaj! nie odzyskuje się tak łatwo rzeczy dobrowolnie straconych... Na to trzeba czasu...

— Uczynię wszystko, żeby cię przebłagać, żeby cię odzyskać!

— Bez egzaltacji! — rzekła Zenona. — I to już jest dobrze, jeżeli dwoje ludzi znosić siebie może wzajemnie... Starajmy się przedewszystkiem być znośnymi jedno dla drugiego, tylko zmiłuj się, żadnych objawów czułości zbyt jaskrawych, bo między nami byłoby to po prostu śmieszne. Rózia mogła wierzyć w uwielbienie, można jej było wmówić, że jest aniołem, ale ja...

Mieczysław patrzał na żonę z czułością, w której można było znaleźć dużą przymieszkę dziecinnej bojaźni. Nie śmiał nic powiedzieć na obronę swoję, ani zasłonić Rózi przed pociskami. Zdawało mu się, że Zenona miała dużo słuszności w tem, co przed chwilą mówiła. Prawda, poświęcenia Rózi były bezowocne, bezcelowe, a zatem bezrozumne. Gdyby w tej chwili posiadała ona jeszcze cały majątek ciotki Zatockiej! Wziąłby go od niej w dzierżawę, a ze zdobytem doświadczeniem...

Zenona, spojrzawszy na wpatrzone w nią, blade oczy męża, odwróciła się i odeszła. On mówił o miodowym miesiącu, o odzyskaniu przywiązania, jak gdyby popiół na nowo stać się mógł materjałem palnym, jak gdyby z pogardy, można było wykrzesać miłość na zawołanie. Nie miała dla niego litości nawet... był tylko zawadą na jej drodze... jeżeli nie myślała o rozstaniu się z nim, to dlatego, że była nieprzyjaciółką wszelkiego skandalu.

— Niech mu się zdaje, że jest czemś dla mnie — rzekła sobie — to do niczego przeszkodzić mi nie może.

Poszła pilnować pakowania rzeczy, które starannie trzepano i czyszczono, przed złożeniem ich w kufry. Na widok tego ruchu, zapowiadającego nowe życie, wstępowała w nią jakaś nadzieja i ożywienie. Zostawi za sobą nudną wieś, nieskończone jej niepogody i złe drogi przerywające komunikację, ucieknie od tego wszystkiego i stworzy sobie egzystencję nową. Uczyni to sama, jak zechce, gdzie zechce, nie pytając nikogo o radę, na nikogo, prócz na siebie, nie zważając. Despotyczna i imponująca jej natura budziła się do czynu z zasobem samolubstwa i energii, nagromadzonych oddawna. I ona marzyła. Marzyła o przyjemnościach miasta, teatrach, koncertach, balach, zebraniach. Była w pełni młodości, wdzięku i wybiegała myślą ku uciechom, jakich pozbawioną była na wsi. Pierwsze lata jej małżeństwa upłynęły jej w bezświadomym półśnie moralnym, w jakim żyje wiele młodych kobiet. Kochała męża słabo i, rzecby można, anemicznie, nie dochodząc siły i prawdy własnych uczuć, oddając wizyty, strojąc się modnie, z niezadowolnieniem przyjmując nadzieję macierzyństwa, nie myśląc wcale o przyszłości, nadziejami wybiegając co najdalej ku projektowanej zabawie, lub obstalowanej, a jeszcze nieodebranej, nowej sukni. To życie puste i bez głębszych wrażeń, ożywiło się przez poznanie Rażyńskiego. Tlejący płomień rozżarzył się mocniej, interes życiowy wzrósł, kokieterja, jedna z najsilniejszych namiętności w kobiecie, obudziła się nagle i od razu zapanowała w duszy Zenony, jak królowa. Gdy Rózia została narzeczoną Władysława, Zenona uczuła taką zazdrość i ból, że zdawało jej się, iż kocha go naprawdę. Może go kochała. Miłość bywa tak rozmaitą i tak w każdem sercu inną! Wraz z tem półuczuciem, przyszedł jej wstręt i pogarda dla męża, a także jakiś rodzaj tęsknoty za życiem innem i przy boku innego, jakieś przeczucia innych przeznaczeń, żywszych wrażeń... Ten człowiek, który nieraz w zabłoconych butach, lub zakurzonem odzieniu wracał z pola, cóż mógł mieć z nią wspólnego? Znosiła go, jak się znosi rzecz, której uniknąć nie można... Ale miłość? Nie, to było złudzenie, ona go nigdy nie kochała!

Każdy ruch jego, każde odezwanie się, było jej niemiłem, raziło ją, odpychało. Miała wstręt do jego opalonych rąk, których w zapale gospodarskim zapominał okrywać rękawiczkami, do jego spojrzenia, które z trwogą zwracało się ku niej, do jego wąsów przechowujących zapach dymu cygara. Pocałunek Mieczysława przejmował ją dreszczem odrazy. Z takiemi uczuciami uciec od samotności we dwoje było pociechą i nadzieją. Coś w jej duszu wzbierało, jakby nagromadzony zapas życiowy, który wydać pragnęła, jakby chęć wynagrodzenia sobie za lata młodości, zmarnowane przy boku Mieczysława.

Rózia tymczasem, wsunięta w róg wagonu, dążyła ku Warszawie. Żal jej było brata i jego dzieci, nowe życie wszakże uśmiechało się do niej, jak rzecz nowa, nieznana, której się skosztować pragnie. Być swobodną, nie widzieć ironicznego uśmiechu Zenony, pogardliwych jej spojrzeń i nie mieć żadnych, żadnych długów i zobowiązań! Mieć jednę suknię, ale nie za pożyczane pieniądze! Czuła się strasznie zmęczoną życiem, jakie w ostatnich czasach wiodła. Ach, praca jest rozkoszą, gdy się za jej pomocą ucieka od tego piekła, jakiem są zawikłane interesa i stosunek z lichwiarzami. Rózia miała w Warszawie znajomych, do nich udać się zamierzała i u nich stanąć, zanim znajdzie mieszkanie.

— Bieda na coś przydać się może — myślała nawpół z goryczą, nawpół wesoło. — Biednej pannie nikt nie ma za złe, że podróżuje sama, nikt się temu nie dziwi.. Gdybym miała jeszcze dawne mienie, musiałaby tu obok mnie siedzieć jakaś poważna matrona.

Wyobrażała sobie tę damę swoją powagą osłaniającą jej młodość.

(C. d. n.)

ne, niektóre o rysach obcych, pochodzą bowiem z rodziców mięszanych, inne jak zwykle nasze polskie dzieci, ale na wszystkich twarzach malowała się niespokojność, strach egzaminu. Pod jedną ścianą zasiedli rodzice, pod drugą zacna protektorka z całą rodziną, prezes Towarzystwa Bibljoteki polskiej i kilku członków tego Towarzystwa.

Na dany znak dzieci wstały i zmówiły głośno pacierz po polsku. Gdy skończyły, nauczycielka zasiadła do harmonii i przy jej towarzyszeniu uczniowie i uczennice odśpiewały pieśń nabożną. Nastąpił egzamin z przedmiotów szkolnych. Dzieci, kształcone według wybornej metody Augusta Jesskego, czytały, opowiadały ustępy z historji świętej i z historji polskiej, pisały pod dyktando i objaśniały gramatycznie. Na pytania zadawane odpowiadały roztropnie — widać było, że rozumieją co mówią i czego się uczą. Młodsze dzieci prezes Bibljoteki przywoływał do siebie, a one czytały z książki, którą trzymał. Pieśń narodowa odśpiewana zgodnemi głosami przez dzieci i protektorów zakończyła egzamin.

Książę Czartoryski przemówił potem po ojcowsku do dzieci; tłómaczył potrzebę uczenia się mowy rodzinnej, zachęcał do wytrwałości i podziękował obojgu państwu Kłoskowskim. Następnie imieniem dzieci i rodziców zastępca prezesa „Zgody" p. Błędkowski dziękował księciu i Towarzystwu Bibljoteki polskiej, poczem nastąpiło rozdanie nagród.

Wszystkie dzieci otrzymały nagrody; jedne za to, że się uczyły pilnie, drugie dla zachęty, aby się na przyszłość lepiej przykładały. Dostały medaliki z wizerunkiem Matki Boskiej na wstążeczkach o barwach narodowych, książki polskie do nabożeństwa i także książki do czytania. Rozradowały się ich twarzyczki, zwłaszcza gdy im oświadczono, że na jeden z najbliższych dni zaproszone są wszystkie na podwieczorek do Weinhausu, rezydencji księstwa Czartoryskich.

Tak więc mamy w Wiedniu instytucję, która stać będzie na straży, aby nam nie przybywało renegatów. Instytucja ta nie jest uposażoną wielkiemi funduszami, ale jest za to zbudowaną na silnym fundamencie, bo na miłości kraju i na głębokiem poczuciu obowiązków obywatelskich.

Ponieważ w Wiedniu mieszka wielu Polaków i liczba ich ciągle wzrasta, wkrótce może jedno miejsce nauki okaże się niedostatecznem i wypadnie obmyśleć drugie, a bodaj czy nie będzie potrzeba wrócić do myśli pierwotnie rzuconej, aby zamożniejsze rodziny polskie zbierały u siebie i uczyły dzieci uboższe. Jakże słodkie związki wytwarzałyby się tym sposobem! Myśl tę podjęła pewna rodzina i szczęśliwie wprowadziła w wykonanie. Przygarnęła pięcioro dzieci na odległem przedmieściu mieszkających i z tego powodu nie mogących uczęszczać do lokalu „Zgody." Chodzą one regularnie do pałacu i pobierają naukę od córki czcigodnych gospodarstwa. Oby zatem ta działalność rozwijała się coraz szerzej za poparciem „starszych braci."

Z Rady państwa.

Wiedeń 4 czerwca.

248 posiedzenie Izby posłów otwiera przewodniczący dr. Smolka o godz. 10-ej przed południem.

Obecni ministrowie: Dunajewski i Prażak.

Weszło przedłożenie rządowe o zwolnieniu pożyczki krajowej galicyjskiej od opłat skarbowych. Tyczy się to pożyczki 395 000 zł. wedle ustawy krajowej z 14 kwietnia 1888 zaciągnąć się mającej.

Następnie przystąpiono do dalszej szczegółowej rozprawy nad ustawą spirytusową, a to nad § 8 (bonifikacje i restytucje cłowe) i nad § 9 (oznaczenie najwyższej kwoty rocznych bonifikacyj)

Zapisani do głosu: przeciw projektowi posłowie Auspitz i Kronawetter; za projektem pos. Salaschek.

Pos. Auspitz zaznacza, że gdyby obecna ustawa w innych paragrafach nie zawierała donośnych korzyści dla producentów, to osią rozpraw byłby §. 7 o bonifikacjach. Ponieważ jednak przez podwójną stopę podatkową i przez kontyngentowanie zrobiono już gorzelnikom podarek 17 miljonów, więc postanowienia o bonifikacjach są już podrzędniejszego znaczenia. Wobec ścisłego sojuszu prawicy w sprawie spirytusowej, nie będzie mówca stawiał poprawek dążących do zmiany obu paragrafów pod rozprawą będących, ale wskazuje, że niejasne oznaczenie w § 9 rocznej kwoty bonifikacji wywoła zgubne spekulacje w handlu spirytusem.

Mimo przed chwilą wypowiedzianego przyrzeczenia, mówca wnosi, aby w ustawie opuścić § 9, a do § 8 dodać postanowienie, że wyżej w tym paragrafie oznaczone bonifikacje będą wypłacane w pełnych kwotach tylko w dwóch pierwszych kampanjach gorzelnianych, zaś w trzeciej i dalszych kampanjach z takiemi potrąceniami, aby ogólna kwota wypłaconych bonifikacja nie przekroczyła miljona zł. Wysokość potrącań w każdej kampanji obliczaną będzie wedle wywiezionych za granicę państwa ilości spirytusu w pośrednio poprzedzającej kampanji, i ogłoszoną na osiem miesięcy przed rozpoczęciem kampanji.

Zastępca rządu radca sekcyjny Baumgartner sprzeciwia się wnioskom poprzedniego mówcy, gdyż przyjęcie ich podniosłoby niepotrzebnie produkcję w dwóch pierwszych kampanjach. Tak w sprawie premji wywozowych od cukru, jak premji przy wywozie spirytusu stoi rząd na tem stanowisku, że powinno się dbać o to, aby cukier i spirytus austrjacki mogły skutecznie współubiegać się na targach zagranicznych z produktami innych krajów, lecz nie chodzi wcale o popieranie zbytecznego wywozu. Wreszcie uspokaja obawy poprzedniego mówcy co do produkcji gorzelni kociołkowych, która nie zaważy na szali konkurencyjnej z gorzelniami fabrycznemi.

Pos. Salaschek nie zgadza się na stanowisko rządu w sprawie premji wywozowych, gdyż gorzelnie melasowe, tudzież te które wyrabiają drożdże, ponieważ będą wyrabiały spirytus przeważnie za opłatą wyższej stopy podatkowej, przeto nie będą mogły współubiegać z gorzelniami rolniczemi na polu konsumcji krajowej, lecz będą musiały szukać odbytu za granicami monarchji.

Pos. Kronawetter występuje tak samo przeciw premiom wywozowym, jak występował przeciw bonifikacjom dla gorzelni rolniczych. Widzi w tem przywilej dla gorzelników, którego mogliby z tą samą słusznością domagać się inni producenci.

Türk polimizuje z pos. Kronawetterem i zarzuca mu tendencyjną nieprzychylność dla rolników. Powiada, że ideje agraryjne nie są wcale gorszemi od socjalno demokratycznych, których reprezentantem jest pos. Kronawetter.

Sprawozdawca Dr. Meznik oświadcza się przeciw poprawkom pos. Auspitza gdyż mogłyby one sprowadzić nadmierny wyrób spirytusu, a przez to oddziałać niekorzystnie na finanse państwa.

Przy głosowaniu §. 8 przedłożenia, a następnie §. 9—11 przyjęto bez zmiany. Przy §. 12 broni pos. Kronawetter zarządów gminnych, na które wkłada nowa ustawa obowiązek dopomagania organom finansowym, bez przyznania im jakiegokolwiek wynagrodzenia za te czynności.

W tym samym kierunku stawia wniosek pos. Herold, aby rząd przedłożył projekt do ustawy celem przyznania gminom odszkodowania za ich czynności przy poborze podatków a szczególnie przy wymiarze i poborze podatku spożywczego. Następnie przyjęto ten §. 12 jakoteż dalsze aż do §. 33 bez zmian.

Do §. 34 wnosi pos. Rogl poprawkę, aby także gorzelnie mniejsze, których kotły mają mniej pojemności niż 100 litrów, mogły być opodatkowane w drodze „ugody" (Abfindung). Wniosek ten popiera pos. Neumajer, a ponieważ zgadza się z nim zastępca rządu, więc §. 34 przedłożenia przyjęto z powyższą poprawką, a §§. 35 do 50 bez żadnych zmian.

Przy §. 51 stawia dr. Menger proponowaną przedtem w podkomisji i komisji poprawkę, aby tam gdzie sprawdzenie produkcji spirytusu przez aparaty kontrolne, może nie dawać dostatecznej kontroli, mógł rząd na własny koszt urządzać zbiorniki.

Sprawozdawca dr. Meznik przemawia przeciw temu wnioskowi, gdyż jeźliby się okazało, że aparaty nie dają dostatecznej kontroli, będzie obowiązkiem rządu zaradzić tej niedogodności w drodze prawodawczej.

*. 51 a następnie §§. 52 do 73 przyjęto bez zmiany.

Przy §. 74 zawierającym przepisy „o handlu spirytusem, od którego nie uiszczono jeszcze opłaty konsumcyjnej, a to w obrębie austro-węgierskiego związku cłowego a między krajami koronnemi" zabiera głos p. Auspitz, aby wykazać, że tak przez to postanowienie, jak przez odnośny §. 46 w ustawie o podatku od cukru Przedlitawia jest poszkodowaną na korzyść Węgier. Przy cukrze zyskują Węgrzy około półtora miljona, a również tyle zyskają przy podatku od spirytusu. Mówca wnosi przeto stosowną poprawkę.

Z powodu spóźnionej pory i ze względu na to, iż dzisiaj odbędzie się posiedzenie wieczorne, przerywa prezes dr. Smolka obrady.

Deputowany hr. Clam-Martinitz wnosi, aby załatwiono w drodze przyspieszonej przedłożenie rządowe w sprawie uwolnienia od należytości skarbowych mającej się zaciągnąć, w myśl galicyjskiej ustawy krajowej z dnia 14 kwietnia 1888, pożyczki krajowej w sumie 395.000 zł.

Deputowany Plener zgadza się z powyższym wnioskiem, ale wyraża życzenie, aby takie samo postępowanie zastosowano także do innych ważniejszych przedłożeń.

Deputowany Pernerstorfer oświadcza, iż wypowiadając dnia 24 maja swą mowę, nie miał bynajmniej zamiaru uwłaczać czci byłego prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie, br. Schenka. Dalej daje wyraz życzeniu, aby przyrzeczone przez prezesa ogłoszenie protokołów komisji śledczej w sprawie powszechnego szpitala w Wiedniu, zostało odłożonem do jednego z pierwszych posiedzeń najbliższej sesji.

Przewodniczący dr. Smolka zastrzega wprawdzie, że zabieranie słowa w sprawach, które już zeszły z porządku dziennego, wykraczą przeciw regulaminowi, ale oświadcza, że w tym wypadku było mu to bardzo miłem, bo p. mówca zabrał głos tylko dla tego, aby poprawić błąd, który popełnił przez to, iż zaczepił godną szacunku osobę, którą ja sam znam i szanuję, a która, jako tu nieobecna, przeciw zarzutom bronić się nie mogła.

Na tem zamknięto posiedzenie o godzinie 4 min. 20.

Następne posiedzenie dziś wieczorem o godzinie 7.

Wiedeń 4 czerwca.

249 posiedzenie zagaja przewodniczący dr. Smolka o godzinie 7 minut 10 wieczorem.

Na porządku dziennym dalsza rozprawa nad § 74 przedłożenia o podatku od spirytusu.

Zastępca rządu Baumgartner odpiera wywody posła Auspitza, utrzymując, że są one dla tego mylne, bo poseł opierał się na obliczeniach robionych w Węgrzech, a gdyby był dochodził prawdy na podstawie własnych obliczeń opartych na własnej fachowej wiedzy, byłby z pewnością doszedł do innych rezultatów. Węgrzy byliby w korzyści tylko wtenczas, gdyby rozdział kontyngentu był obliczony nie wedle dotychczasowej produkcji tak Austrji, jak Węgier. Jeżeli zaś zastósowano cyfry kontyngentu do cyfer do tychczasowej produkcji każdej z połów monarchji, to o wyzyskiwaniu jednej przez drugą mowy być nie może.

Pos. Menger nazywa śmiesznem odrzucenie swojego wniosku o zbiornikach, uzasadnione przez sprawozdawcę tem, że gdy skarb państwa poniesie szkodę, to wtedy dopiero wniesie rząd projekt do ustawy o zbiornikach. Mówca, zwracając się do § 74, powiada, że nakłada on na Austrję haracz kilkumiljonowy na korzyść Węgrów, wnosi przeto, aby postanowienia tego § obowiązywały tylko przez trzy lata.

Przy głosowaniu przyjęto bez zmiany § 74 jakoteż §§ 75—98 prawie bez rozpraw.

Przy § 100 wnosi pos. Steinwender, aby obecna ustawa obowiązywała nie 10 ale 4 lat, dalej, aby pewnej części dochodu z podatku od spirytusu użyć na obniżenie cen soli i na wynagrodzenie gminom i prowincjom za ubytki w dochodach, które dotąd miały z dodatków do opłat konsumcyjnych.

Pos. Ghon wywodzi, że podatek od spirytusu powinien być użytym przedewszystkiem na uregulowanie podatków spożywczych. Przedstawia, że nowa ustawa odbiera Karyntji główne dochody z dodatków nałożonych na spirytus, więc popiera wniosek poprzedniego mówcy.

W głosowaniu odrzucono wniosek posła Steinwendera i przyjęto § 100 bez zmiany, jak równie § 101, a zatem całą ustawę w drugiem czytaniu.

Na tem zamknięto posiedzenie o godz. 9½ wieczorem.

Następne jutro 5 bm. z rana, na porządku dziennym ustawa o kontyngencie.

Krajowa keramiczna stacja doświadczalna we Lwowie.

Obecnie wchodzi w życie wyłącznie staraniem i kosztem kraju zorganizowany zakład pod powyższą nazwą, którego celem jest nadać staraniom około rozwinięcia w kraju naszym garncarstwa, kaflarstwa, tudzież produkcji wapna i cementu umiejętną podstawę.

W myśl przepisanego przez Wydział krajowy statutu należy do zadań stacji keramicznej:

a) Badanie krajowych glin wszelkiego rodzaju, oraz materjałów surowych, przydatnych do fabrykacji wapna lub cementu, przyczem ma być oznaczone, do jakiego rodzaju wyrobów dany materjał jest sposobny — czy do wyrobu zwykłych cegieł lub ogniotrwałych, dachówek, kafli, naczynia zwykłego lub kamiennego, rur wodociągowych, płyt chodnikowych, fajansu, majoliki, porcelany itp.

b) Badanie nowych technik keramicznych, o ile one z korzyścią do materjałów krajowych zastosowane być mogą.

c) Udzielanie zawodowych wskazówek praktycznych co do urządzania warstatów i fabryk dla wyrobów z gliny i wapna.

d) Instruowanie wzorowych warsztatów keramicznych w kraju.

e) Dostarczanie farb i innych preparatów chemiczno-keramicznych dla użytku szkół garncarskich, tudzież przepisów (recept) co do najwłaściwszego sposobu traktowania znajdujących się w miejscu materjałów, ażeby osiągnąć możliwie najcenniejsze wyroby.

f) Udzielanie praktycznej nauki chemikom, którzy zamierzają oddać się keramice w kraju, jak niemniej także kształcenie instruktorów fachowych dla wzorowych warstatów garncarskich.

Do obowiązków kierownika stacji keramicznej należy także udzielanie opinji fachowej komisji krajowej dla spraw przemysłowych przy zakładaniu i urządzaniu szkół lub warstatów wzorowych dla wyrobów z gliny, wapna i cementu, tudzież inspicjowanie takowych.

Kierownikiem stacji keramicznej jest inżynier Edmund Krzen, kosztem funduszu krajowego specjalnie w tym kierunku w najznakomitszych zakładach wykształcony.

Stacja jest umieszczoną w c. k. szkole politechnicznej w gmachu dla chemji (w suterenach, wchód od placu św. Jura). Strony interesowane mogą przesełać do stacji materjały do fachowego badania i żądać odpowiednich wskazówek fachowych za opłatą wedle ustanowionego cennika.

Dla stron prywatnych otwarta stacja w dnie powszednie od 12 do 1½ w południe.

Zakład obejmuje 5 ubikacji, oprócz piwnic służących na skład piwnic służących na składy materjałów, opału i do szlamowania glin posiada obecnie 7 pieców: piec zwykły garncarski, służący także do wyrobu kafli; piec kamionkowy; piecyk mały do topienia farb, szkliwa i polew; piec większy do tego samego celu służący; piec muflowy do wypalania naczyń dekorowanych i szklonych a wreszcie piec do cementu i wapien hidraulicznych.

Nadto posiada stacja dwa piece chemiczne, zapasy chemikaljów, próby rozmaitych wyrobów typowych i t. d.

Dotychczas już wykonano w stacji następujące rozbiory i proby materjałów: gliny z Siedlisk (koło Rawy) nadającej się do wyrobu cegieł ogniotrwałych, glin kamionkowych (wybornych) z Potylicza i Glińska w żółkiewskiem; gliny z Poręby w powiecie chrzanowskim, przydatnej do fabrykacji majoliki i kamionki, gliny porcelanowej z Olejowa w złoczowskiem, nadającej się do powszechnego użytku w kraju jako materjał na polewy i pobiałkę; gliny z Koziny koło Tłustego na Podolu, stanowiącej również wyborny materjał na pobiałkę, gliny z Żyrawki w powiecie lwowskim, o której jednak opinja stacji wypadła niekorzystnie, a wreszcie gliny ze Snopkowa, przydatnej na dachówki i z Zofijówki, gliny garncarskiej.

Przodownicy warsztatowi ze szkół garncarskich w Kołomyji i Tłustem mają w tym roku odbyć kurs fachowy dla uzupełnienia swojego wykształcenia w stacji.

W końcu dodajemy, iż c. k. rząd przyczynił się do kosztów założenie tej stacji tylko dostarczeniem bezpłatnie lokalu w szkole politechnicznej.

Kronika.

Lwów, dnia 7 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Tuczempy, w powiecie jarosławskim, na dokończenie budowy cerkwi filjalnej, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Władysława Hajdukiewicza, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Niepołomicach, prowadzącym księgi gruntowe przy c. k. Sądzie obwodowym w Tarnowie, zaś Wiktora Gabrjela dwojga imion Bielowskiego, podoficera rachunkowego I kl. 95 pułku piechoty we Lwowie, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Niepołomicach, w XI klasie rangi.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela, Jana Zborowskiego w Sarnkach średnich, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Sarnkach górnych; rzeczywistego nauczyciela Stanisława Sredniawę, w Ostruszym, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Rozembarku.

Do Rady powiatowej tarnopolskiej, przy wyborze uzupełniającym trzech członków z miasta Tarnopola, wybrani zostali pp. Mojżesz Parnass, właściciel dóbr, Aleksander Barwiński, profesor c. k. seminarjum nauczycielskiego, i dr. Seweryn Dniestrzański, c. k. dyrektor gimnazjalny.

Hr. Wiszniewski, attaché austrjackiego poselstwa w Belgradzie, bawi w Wiedniu.

P. Leon Budzynowski radzca wyższego sądu krajowego lwowskiego, ma być wkrótce powołany do pełnienia obowiązków przy najwyższym trybunale w Wiedniu.

Matejko u cesarza. Jak wczoraj donieśliśmy otrzymał mistrz Matejko w poniedziałek o godz. 11 przed południem osobne posłuchanie u Najj. Pana. Ponieważ rozmowa miała się toczyć w języku francuskim, przeto towarzyszył mistrzowi jako tłumacz p. Marjan Gorzkowski, autor znanych objaśnień obrazów Matejki i sekretarz szkoły sztuk pięknych. Rozmowa cesarza z Matejką za pośrednictwem pana G. była prawie dosłownie następująca:

Cesarz: Cieszę się, że pana widzę tutaj.

Pan G. oświadcza w imieniu Matejki, że mistrz czuł się w obowiązku złożyć u stóp tronu podziękowanie za łaskawie ofiarowaną dekorację, medal złoty, co dla niego jest niezmiernie pochlebne.

Cesarz: Cieszę się, że zrobiłem p. Matejce przyjemność; (po chwili) słyszałem, że pan Matejko był chory.

Odp.: Rzeczywiście był chory, lekarze polecili mu przez dłuższy czas nie wychodzić z domu i dla tego teraz dopiero może złożyć podziękowanie i hołd J. C. Mości.

Cesarz: Mam nadzieję i pragnę szczerze, aby zdrowie się poprawiło.

Na tem skończyła się audjencja.

Sejm. Nie wiadomo zkąd powstała pogłoska, że Sejm nasz ma być zwołany w lecie, ale dość, że ona istnieje i że dzisiejsza *N. Reforma* pisze nawet, że ta pogłoska „nabiera prawdopodobieństwa". Owóż nie miała ona go nigdy i nie nabiera wcale. Jest tylko projekt zwołania Sejmu na wrzesień, ale czy w istocie tak będzie, to zależy od bardzo wielu rzeczy, a między innemi i od tego także, czy posłowie ziemianie uznają tę porę roku za wygodną dla nich. Dotąd wszyscy byli zadowolnieni z sesyj grudniowych, jako najodpowiedniejszych.

Z Gleichenbergu nadchodzą coraz smutniejsze wieści o stanie zdrowia Władysława hr. Badeniego. Jeżeli przewidywana katastrofa nastąpi, to będzie to wielka strata dla kraju w ogóle, a dla Wydziału krajowego specjalnie. Straci w nim bowiem znakomitego i sprężystego kierownika IV Departamenta, a my wszyscy stracimy w nim człowieka, który rzec można stworzył drogi krajowe. W Bogu nadzieja, że nas jeszcze od tej straty uratuje.

Ze Śniatyna nam nadsyłają następujące sprawozdanie o konferencji nauczycielskiej, która się tam odbyła w dniach 11, 12 i 13 maja b. r.

Po nabożeństwie odbytem w dniu 11 maja br. w obu świątyniach rz. i gr. kat. udało się Zgromadzenie do zabudowań szkolnych, gdzie w przystrojonej sali rozpoczęto obrady w obecności 54 członków.

Obrady zagaił c. k. okręgowy inspektor szkół p. Franciszek Howorka jako przewodniczący, zachęcając zgromadzonych w przemowie ciepłej i jędrnej do sumiennego skorzystania z nadarzającej się sposobności tak dla dobra szkolnictwa jak dla własnego wykształcenia.

Wykazawszy dalej widoczny postęp w dziedzinie szkolnictwa i w kształceniu się własnem zebranych, jako skutek dotychczasowych konferencyj, zakończył pan przewodniczący pozdrowieniem „Szczęść Boże" przy dalszej pracy na tej życiodajnej niwie.

Odpowiadając na przemówienie pana przewodniczącego, zaznaczył najstarszy wiekiem p. Deszkiewicz Szymon, że jeżeli dziś oświata ludu pod nieustannie zlewającymi się dobrodziejstwami najmiłościwiej nam panującego Cesarza Franciszka Józefa I. pełnym krokiem naprzód postępować może, to jedynie Jemu swobodę ową w krzewieniu zasad prawdy i wiedzy u ludu zawdzięczać winniśmy; wnosi zatem okrzyk na cześć Najj Pana, który to okrzyk Zgromadzenie z entuzjazmem po trzykroć powtórzyło.

Z porządku dziennego nastąpiło:

1. Dydaktyczno pedagogiczne uwagi c. k. inspektora szkół, poczynione przy sposobności wędrówek lustracyjnych, które wzięte razem przedstawiały dość poważny i bardzo cenny materjał dla szkolnictwa.

2. Czytanie ustaw i rozporządzeń odnoszących się do reorganizacji okręgów szkolnych, czytanie regulaminu i przepisów.

3. W dalszym ciągu konferencji składali pp. przewodniczący poszczególnych komisji wybranych do ocenienia elaboratów swe sprawozdania, a mianowicie na temata:

a) Jakich środków i sposobów używać będzie nauczyciel, aby osiągnąć i utrzymywać należytą karność u młodzieży w szkole (dać przytem pojęcie karności) i wpłynąć na jej moralno-religijne wychowanie.

b) Wskazać cel i skuteczny sposób udzielania nauki historji w szkole ludowej i wyjaśnić powody dla jakich nauka tego przedmiotu nie wykazuje obecnie pożądanych rezultatów w szkole.

c) Metodyczne przeprowadzenie nauki rachunków w I. roku nauki przy liczbie 6 poglądowo, pamięciowo i piśmiennie.

d) Wskazać przystępny sposób zaznajomienia młodzieży z rozumnem użyciem ułamków dziesiętnych na piśmie.

e) Wypracować dla nauki dopełniającej szereg ćwiczeń stylistycznych w najważniejszych pismach potocznych i gospodarskich (przemysłowych).

Sprawozdania poszczególnych sekcji, mieszczące w sobie niejako recenzję wypracowań, przyjęto wszystkie po dłuższej lub krótszej dyskusji jako wyczerpujące. Z szczególniejszem jednak zajęciem słuchano sprawozdawcę sekcji p. J. Polonczyka na temat o historji. Pracę tej sekcji przyjęto z zadowoleniem, a na wniosek Stankowskiego poparty przez p. przewodniczącego wyrażono jej uznanie przez powstanie.

Prócz tego były przedmiotem żywej dyskusji:

f) Lekcja praktyczna nauki gimnastyki z uczniami starszymi szk. wydział. tudzież popis tych uczniów w śpiewie.

g) Lekcja praktyczna w szkole z nauką podzielną na Bałkach.

h) Odczyty pp. Luciowa, Sobolewskiego i Palijemna na temat dowolne.

Po skończonych obradach naukowych przystąpiono do wyboru reprezentanta zawodu nauczycielskiego dla mającej się nowo utworzyć c. k. R. okręgowej w Śniatynie.

Za okazanie po trzykroć zaufanie podziękował pan Pfau zgromadzonym i zapewnił o najlepszych chęciach spieszenia z pomocą dla każdego z kolegów ile kroć tego potrzeba wymagać będzie.

Następnie zwracając się do p. przewodniczącego, wyraził mu w imieniu zgromadzonych w słowach iście serdecznych szersze podziękowanie za gorliwe przewodniczenie na konferencji — a podnosząc, że szczere i solidarne postępowanie p. przewodniczącego w czasie obrad i wspólnych obiadów — pozostawiło po sobie niejedno miłe i niezatarte wspomnienie, i że żywy i niekłamany przykład poczucia obowiązku i wytrwałości — jakim nam pan przewodniczący już od lat kilku przoduje, nie zostanie z pewnością bez skutku; wniósł na cześć jego „Mnohaja lita", które Zgromadzenie z życiem odśpiewało.

Paulin Stańkowski,
sekretarz konferencji.

Miasto Sanok żegnało w tych dniach dra Władysława Skalskiego, lekarza powiatowego, który przez ośmnaście lat swego w tem mieście pobytu zjednał sobie szacunek i sympatję całego tamtejszego ogółu. Już po czterech latach pobytu w Sanoku otrzymał p. dr. Skalski zaszczytne uznanie reprezentacji miasta, która w dniu 25 sierpnia 1874 nadała mu dyplom honorowego obywatela. Dzisiaj dr. Skalski dotknięty niepowetowaną stratą matki i brata, których niedawno pogrzebał w Sanoku, opuszcza to miasto, ażeby osiąść w Samborze. Miasto Sanok, gdzie nie

Fejleton teatralny.

(Występy pani Aleksandry Lüdowej, artystki teatrów warszawskich, na scenie lwowskiej.)

Stało to się już od dłuższego czasu prawidłem ruchu w naszym artystyczno teatralnym kosmosie, że w sezonie letnim zjawiają się na lwowskim firmamencie sztuki gwiazdy pierwszorzędnej wielkości. Zwykle w tym czasie artyści i artystki pierwszej dziś sceny polskiej — warszawskiej — znikają z syreniego grodu, zwolnione z kontraktowego biegu wygodnym wyjątkiem urlopu i wstępują w znak.. lokalnej naszej Melpomeny. Czas to fatalny dla warszawskich gości, bo z rozlicznych względów, publiczność nie ma w tej porze wielkiego do teatru pociągu. Ale też tem większa chwała artysty, jeśli imię jego, owa gwiazda niby, zdoła zwabić sporą liczbę osób do skromnego naszego obserwatorjum sztuki, nazwanego teatrem skarbkowskim. Przed laty tak wieczorami upalnemi ściągała do teatru lwowskiego — w lecie nieznośnego — świetna gwiazda Modrzejowskiej miłośników prawdziwej sztuki dramatycznej, później Rapacki i Ładnowski mogli również rozsiewać blaski swoich talentów nie w pustych lóż otchłanie, w tym roku mamy na firmamencie nowe imponujące zjawisko.

Przyszła do nas pani Aleksandra Lüde, przyszła, a raczej wróciła, bo wiadomo, że ona, jedna z pierwszorzędnych dziś artystek polskich z mgławicy teatralnych aspiracyj poraz pierwszy na scenie lwowskiej wyszła i to zaklęta dość niefortunnie podobno w kształt offenbachowskiej „Pięknej Heleny". Nie było nam dane jeszcze wówczas widzieć jej w tej postaci i nie moglibyśmy powiedzieć, czy była i ona, jak to o innej artystce raz napisano, także „z mgły i brzasku," ale jeśliby wolno dzisiejszą formę jej scenicznego zjawiska w podobnyż zdefiniować sposób, to należałoby nam chyba powiedzieć, że w koronnym djademie dzisiejszej sztuki polskiej pani Aleksandra Lüde jest gwiazdą brylantową przedziwnego a wyjątkowego blasku.

Atoli porównania wszelkie mają ten grzech pierworodny, iż chromać muszą i dla tego sądzimy, że strona, któraby czuła się tem porównaniem dotkniętą, wybaczyć nam raczy. A pewni z góry takiego rozgrzeszenia, przystępujemy do omówienia tych miłych wrażeń, jaki dzięki grze warszawskiej artystki już przez szereg kilku wieczorów z nader liczną publicznością dzielić nam przyszło.

Kto widział na scenie przedstawicieli czy przedstawicielki dawniejszej szkoły dramatycznej, kto choćby z opisów przejął się płomiennym patosem Ristori lub Racheli wchodzących w chwili scenicznego popisu na wielki koturn antyczny, kto miał sposobność widzieć Modrzejowską i Rakiewiczową, ten rzeczywiście podczas występów pani Lüde na naszej scenie musiał nader miłych doświadczać reminiscencyj artystycznych. Pani Lüdowa jest bowiem — mimo wydziału ról które piastuje — przedstawicielką tej szkoły dramatycznej, która rozumiała styl wielki — *le grand art.* Ta generacja artystów ginie już powoli, mało już ich u nas, mało i w Komedji francuskiej, z którego to powodu i Sarcey niedawno w *Debatach* wylał sporo łez ubolewania.

Nowa szkoła pod hasłem realizmu z lekceważeniem i pogardą odwróciła się od klasycznego koturnu i wielkiego stylu; pod egidą „prawdy życiowej" wprowadzono na scenę realizm nietylko z jego piękną prawdą i prostotą ale i z jego małostkowością, codziennością, brzydką powszednością, a to usprawiedliwiać ma i niestety w oczach wielu usprawiedliwia, że na scenę, wchodzą najczęściej aktorowie którzy nigdy niemi być nie powinni, bo oprócz tak zwanego powołania, które sami może tylko czują, a które czasem jest po prostu tylko chęcią, nie mają ani namaszczenia prawdziwego, ani też indywidualność ich nie odpowiada estetycznym teatralnym wymogom. I może to hasło prawdy życiowej jest największym powodem odstręczenia się publiczności od teatru i upadku prawdziwej sztuki dramatycznej. Publiczność pragnąć będzie po wieki wieków zawsze na teatrze czegoś nadzwyczajnego; fotografia codziennej banalności, ukazywana z poza rampy teatralnych kinkietów nigdy jej nie zadowolni zupełnie, a skoro nie możemy mieć tragedji greckiej lub pseudo-klasycznej choćby, idziemy podziwiać — całkiem naturalnie — hanstwurstjady operetkowe i hiszpanów tańczących na jednej nodze...

A jednak nie powiedzielibyśmy, ażeby styl wielki mógł z prawdą życiową zostawać w sprzeczności. Wielki styl niczem innem nie jest, jak tylko podniesieniem powszedniego stylu o jeden, dwa tony, czasem o oktawę wyżej; wyższy zaś djapazon w utworze poetyckim, wyższa tonacja w dziele muzycznem, wyższy styl w grze dramatycznej piękności samemu utworowi nigdy ująć nie zdołają, chyba w oczach tych, którzy na tę wysokość wznieść się nie potrafią.

Owóż pani Lüde jest reprezentantką „wielkiego" w grze dramatycznej stylu i dla tego zrobiła u nas taką sensację prawdziwą. Ma jednak ta artystka też i wszelkie warunki po temu. Ażeby nie iść długich określeń drogami, powiemy treściwie, że talent jej i temperament artystyczny, to co nazywamy powołaniem czy iskrą nadziemską, znalazło prawdziwy wyraz w jej całej indywidualności, zaprawdę sposobnej i zdolnej do przejęcia się wielkim stylem i do robienia go na scenie. Oddając tym, co w zjawisku pani Lüdowej czczą urok zewnętrzny, najzupełniejszą słuszność, musimy i tym, co poszczególnie wielbią to pozę jej szlachetną, to wielkopański szyk wystąpienia, to smak toalety, to wreszcie dykcję jej rzeczywiście wspaniałą, oświadczyć, iż wszystkie te poszczególnie przez nich wielbione zalety są koniecznym wytworem jednej i tejże samej zasady: sztuki teatralnej dawniejszego autoramentu, wyższego stylu. I jeżeli artystom, a specjalnie artystkom naszym doradzano naśladować panią Lüde, wzorować się na niej, w szczególności zaś bodaj imitować jej piękną dykcję, to zapewne w intencji tej porady leżało znowu nie co innego, jak tylko chęć przypomnienia naszym artystom, że dawniejsza szkoła, jakkolwiek dziś zarzucona i potępiona, posiada jednak nieprzezwyciężone uroki, które każdego choćby nawet profana pociągać muszą.

Specjalnością artystki warszawskich teatrów są role „kobiet z kamienia" jak je Teodor Barrière nazywa, a które w teatralnej terminologji noszą nazwę „zimnych kokietek". Z nich artystka zawsze wywiązuje się świetnie, zarówno wtedy, kiedy kobiety te rzeczywiście jak syberyjskie skały zimne, jak wtedy, gdy tylko sztuczną owinięte powłoką lodowatej dumy i wyniosłości. Więc rola takiej Zuzanny d'Ange w „Półświatku" Dumasa, jest doskonałym popisem artystki, podobnież jak rola wdówki w nowej komedji Gawalewicza p. t.: „Dzisiejsi". Niestety! natura która artystkę tak hojnie wyposażyła swemi dary, — odmówiła jej jednego tylko — głębszego uczucia i dlatego to role prawdziwych kobiet, wykreślone są z repertoaru artystki. I z tem ostatecznie pogodzić się należy, mając na względzie, że czasem kobieta z kamienia ale pełna stylu i z jednolitego materjału, ma w świecie sztuki więcej powabu i uroku, aniżeli sztuczne posągi — z gliny. A zresztą od tego są teatralne „kobiety z kamienia", ażeby role ich takie jak pani Lüdowa artystki interpretowały na scenie.

Bliższe omówienie poszczególnych ról, które nam pani Lüde przedstawiła i przedstawi jeszcze: Zuzannę, Georgettę, Francillon i Dalilę podobno, pozostawiamy sebie do następnego feljetonu.

Roman Poliński.

ma prawie kącika, w którymby dr. Skalski nie był niósł na każde wezwanie pomocy, ulgi i pociechy, żegnało go wśród objawów najszczerszego współczucia, a zarazem z głębokim żalem, szląc zacnemu lekarzowi obywatelowi na drogę do nowej siedziby życzenia wszelkiej pomyślności.

Z Pragi czeskiej donoszą, że tam w dniu wczorajszym odbyła się uroczysta instalacja arcyksiężnej Małgorzaty Zofji jako przełożonej szlacheckiego zakonu Panien Kanoniczek na Hradczynie.

W Żegiestowie i Rymanowie otwartą została c. k. stacja telegrafu połączona z urzędem pocztowym od dnia 2 czerwca b. r. z ograniczoną służbą dzienną.

Z Wołynia nam piszą, że dnia 27 maja jako w rocznicę koronacji cesarza Aleksandra III. przeszło na prawosławie 200 Czechów katolików, mężczyzn kobiet i dzieci, rozkolonizowanych w Strzemigrodzie, majątku Wielohorskich. W tymże samym dniu około 50 Czechów przeszło na prawosławie w majątku Pisarówce, w radomyskim powiecie.

Do Bolonji na uroczystość jubileuszową tamtejszej prastarej wszechnicy wyjeżdżają z Krakowa: profesor Kazimierz Morawski i dr. Jerzy hr. Mycielski, ażeby reprezentować na tej uroczystości uniwersytet krakowski, który niegdyś z bolońskim w bardzo ścisłym zostawał związku.

Nekrologja. Leon Czechowski, pułkownik wojsk polskich, weteran z r. 1831, zmarł wczoraj z rana w Jarosławiu w 91 roku życia. W r. 1849 służył ś. p. Czechowicz w gwardji narodowej lwowskiej.

Aleksandra Hołdasiewicz, córka dyrektora c. k zakładu karnego w 16 wiośnie życia zmarła dzisiaj zrana we Lwowie.

Z Horyńca (w Cieszanowskiem) nam piszą pod datą 6 czerwca: Dnia dzisiejszego o godzinie 3 rano wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar w naszej gminie. Zgorzały dwie zagrody włościańskie. Pożar zlokalizowano dzięki tylko usiłowaniom tutejszego p. poczmistrza, który z prawdziwem chrześciańskiem poświęceniem, nie zważając na grożące jego domowi niebezpieczeństwo, ratował wśród płomieni mienie nieszczęsnych pogorzelców. Jemu głównie zawdzięczyć mamy, że krwawo zdobyty dobytek sąsiednich włościan został uratowany. Zagrzewając czynem i duchem dał nam przykład prawdziwej chrześciańskiej miłości i poświęcenia. Przejęci głębokiem uczuciem wdzięczności składamy Wielmożnemu panu Feliksowi Łozińskiemu publiczne podziękowanie, wyrażając życzenie, aby ten przykład znalazł licznych naśladowców.

Eugenjusz Kośnierski.

Sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa wzaj. pomocy oficjalistów prywatnych za I kwartał r. 1888.

Towarzystwo liczyło z dniem 31 marca r. b. członków rzeczywistych 2.191 z 8.858 udziałami, czyli z roczną wkładką 35.432 zł., członków uczestników 20 z 86 udziałami, czyli z roczną wkładką 344 zł., członków wspierających 86, honorowych 11.

Majątek tylko w dziale stałych zapomóg wynosił z 1 kwietnia r. b. gotówkę 15.382 zł. 78 ct., w efektach 352.400 zł., w realności w wartości 32.000 zł. W tymże kwartale przybyło z powiatów gotówką 17.962 zł. 78 ct., z odsetek marcowych 2.285 zł. 44 ct. Wydano zaś kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom tudzież wdowom i sierotom po takowych), jakoteż na potrzeby administracyjne 5.400 zł., zwrócono powiatom 80 zł., wydano tedy gotówkę razem 5.480 zł.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie nowego regulaminu przyznał Wydział centralny 9 członkom nieudolnym do pracy stałej zapomogi w rocznej kwocie 702 zł. 40 ct., 7 wdowom stałej zapomogi rocznie 439 zł. 22 ct., dzieciom czasowej zapomogi rocznie 171 zł. 75 ct., tudzież w 9 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł. razem 450 zł., wreszcie tytułem jednorazowych datków uchwalonych przez tegoroczną Radę nadzorczą, a to: jednemu starcowi i trzem wdowom po członkach razem 195 zł.

Wiceprezes *Dr. Mikuliński.* Dyrektor *Romuald Makarewicz.*

Otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcjo!

Ponieważ kilka osób dotkniętych treścią mowy deputowanego Pernerstorfera, wypowiedzianej w Radzie państwa, czy też ustępami wsuniętymi w tę mowę — poczuło potrzebę publicznego przedstawienia faktów w rzeczywistem świetle; przeto i ja upraszam Szanowną Redakcję o umieszczenie w łamach swego pisma następującego sprostowania:

Ustępy wypowiedziane, czy też nie wypowiedziane tej mowy zarzucają mnie, żem wyzuł p. Karola Obmińskiego z jego ojcowizny, jakoteż, że dla tego nie wystąpiłem ze skargą o obrazę honoru przeciw temu panu z powodu listu otwartego do mnie wystosowanego, bo nie mogłem mieć nadziei, aby skarga ta pomyślny dla mnie rezultat odniosła.

Aby zarzuty te we właściwem świetle postawić, przytaczam:

Na usilne prośby p. Marji Obmińskiej, właścicielki schedy III dóbr Toustobaby i wierzycieli tych dóbr, między którymi najwybitniejsze miejsce zajmywali rodzice i rodzeństwo właścicielki — podjąłem się funkcji sekwestra tych dóbr. Gdy jednakowoż zaraz przy objęciu sekwestru spostrzegłem się, że rola moja będzie niemożliwą, w obec interesów właścicielki i wierzycieli — a sprzecznych żądań p. Karola Obmińskiego, męża właścicielki — przedstawiłem komisji urzędującej prośbę o zwolnienie mię od tego obowiązku. Ustanowienie nowego sekwestra nastąpiło dopiero po upływie roku, głównie za przyczyną p. Karola Obmińskiego, który przez wszystkie instancje oponował przeciw zwolnieniu mnie z roli sekwestra. Przez ten czas byłem więc zmuszony administrować majątkiem pani Obmińskiej a to w ten sposób, że administratorem ustanowiłem pana Karola Obmińskiego, a kontrolerem pana Piotra Stachiewicza, ojca właścicielki i pełnoletnich i małoletnich wierzycieli. Ci też wyłącznie gospodarowali i rządzili prowadząc rachunki, ja zaś spełniałem bezinteresownie funkcje ich kasjera i nadzorcy.

Dopiero następca mój w roli sekwestra, p. Juljan Obmiński, brat stryjeczny i szwagier p. Karola Obmińskiego, uznał za stosowne pana Karola Obmińskiego wyrugować sądownie z majątku sekwestrowanego, rzekomej jego ojcowizny.

Po dwuletniej sekwestracji przez pana Juljana Obmińskiego, nabył ten majątek w drodze egzekucyjnej licytacji galicyjski Bank kredytowy, poczem tylko część tegoż majątku, ja za drogie pieniądze z wolnej ręki od Banku kupiłem.

To są fakta, wyciągnięcie wniosków i odpowiedź na zarzut wyzucia z ojcowizny — pozostawiam, skoro sprawa ta prywatnej natury została publicznie przedstawioną, — opinji publicznej.

Oświadczając w końcu, że ze skargą o obrazę honoru przeciw panu Karolowi Obmińskiemu, z powodu listu otwartego nie wystąpiłem — nie z obawy iżby skarga ta nie odniosła pomyślnego dla mnie skutku, — lecz z przekonania, że wystąpienie moje przeciw panu Karolowi Obmińskiemu tylko by mi ubliżyć mogło, w którem przekonaniu utwierdzili mnie moi bliżsi i dalsi znajomi, dodaję, iż z konfiskatą listu otwartego i śledztwem przeciw panu Karolowi Obmińskiemu nie miałem nic wspólnego i kreślę się z poważaniem *Napoleon Gołaszewski.*

Toustobaby 6 czerwca 1888.

Zwłoki Beethovena spoczywające dotychczas na cmentarzu przedmiejskim w Währing zostaną w tych dniach przeniesione na cmentarz centralny w Wiedniu i złożone w grobowcu wspólnym znakomitych ludzi, obok zwłok Franciszka Schuberta.

Pożary. Według raportów urzędowych pożary zniszczyły w ostatnich dniach: w Kozowie, pow. brzeżańskiego, jedenaście domów, kilka budynków gospodarskich i znaczne zapasy zboża, oraz sprzęty gospodarskie. Strata 5992 zł. Z pogorzelców trzej tylko byli ubezpieczeni. Pożar wznieciły dzieci. — Buczałach, pow. rudeckiego, 13 domów mieszkalnych z zabudowaniami mieszkalnemi. Strata 6600 zł. Z pogorzelców czterej byli ubezpieczeni. Pożar wznieciło dziecko. — W Kurnikach, pow. zbarazkiego, mienie 7 gospodarzy. Strata 2500 zł., ubezpieczona na 450 zł. Ogień powstał wskutek wadliwej konstrukcji komina. — W Spasowie, pow. sokalskiego, jedenaście zagród włościańskich z zapasami i sprzętami. Strata 7900 zł., ubezpieczona na 4030 zł. — W Podzameczu, pow. kamioneckiego, cztery domy, przyczem zginął w płomieniach, ratując swoje mienie, Benjamin Sternberg. Zachodzą poszlaki, że ogień był podłożony zbrodniczą ręką. — W Laszkach gościńcowych, powiatu mościckiego, 28 zagród z 84 budynkami, zapasami i sprzętami. Strata do 9000 zł., z pogorzelców czterej byli ubezpieczeni. Pożar wznieciły dzieci — W Czortkowie częściowo 6 domów, a między temi kasyno i kancelarja adwokata dr. Diamanda Przyczyną pożaru była, jak się zdaje nieostrożność.

List gończy. Wojskowy sąd garnizonowy w Przemyślu wzywa porucznika ułanów Władysława Bielskiego, który po spełnieniu kilku oszukańczych czynów znikł w lutym r. b, aby stanął przed sądem wojskowym w ciągu dni 90, gdyż inaczej zostanie zasądzony zaocznie.

Skutki morfinizmu. Donieśliśmy niedawno o nieszczęśliwym wypadku w Chorostkowie, gdzie aptekarz miejscowy p. Bol Borysiewicz przez pomyłkę otruł dwóch ludzi, dawszy im zamiast wódki kwasu karbolowego. Władze wdrożyły śledztwo sądowo-karne, a równocześnie sądowo-lekarskie, ażeby skonstatować, czy pomyłka nie zaszła w chwili, kiedy pan B. był w stanie nie poczytalnym, albowiem pana B. znano już od dawna jako namiętnego morfinistę.

Automatyczna waga, która w chwili złego humoru wypowiedziała posłuszeństwo, była przedmiotem procesu przed sądem karnym w Wiedniu. Pomimo rzucanych czworaków miedzi, rozgrymaszona waga niedawała znaków życia, czem rozgniewany pewien robotnik, który po trzykroć nadaremnie rzucał w otwór wagi czworaki, obalił na ziemię uporną grymaśnicę, ale za ubliżenie żeńskiej istocie dostał się na 24 godzin do aresztu.

Kasztan wisielców. W Warszawie ścięto w tych dniach w parku Łazienkowskim dziwny kasztan, odznaczający się tem, że na jego gałęziach zawsze wisiały owoce: albo kasztany, albo desperaci. Wieszanie się na tem, a nie na innem drzewie, weszło już tak w zwyczaj Warszawy, że, dbały o wygodę mieszkańców magistrat, zwołał w roku bieżącym sesję: czy wobec łamania gałęzi, nie należałoby na najgrubszym konarze uczepić stałego postronka z bloczkiem, a w zamian — pobierać od wisielców małą opłatę, z doliczeniem 5 kop. na zakłady dobroczynne?

Projekt upadł, obrachowano bowiem, że w Warszawie, podobny postronek ma 60 razy więcej szans, że go ukradną, aniżeli, że go we właściwy sposób użyją.

— Musielibyśmy — zakończył jeden z radnych — dawać codzień nowy postronek i naprózno; niedoświadczony bowiem zawsze będzie zaczynał od cienkiej gałęzi.

— Możeby przybić tabliczkę z napisem. „Tylko na tej gałęzi!...

— Ukradną i tabliczkę.

Tak źle i tak nie dobrze; więc w rezultacie — ścięto cały kasztan, ażeby uchronić go od łamania gałęzi. Nadużycie zawsze prowadzi do ograniczenia obywatelskich swobód.

Złodziej z tytułami. *Kurjer krakowski* donosi: „Berlińska policja przytrzymała temi dniami człowieka, liczącego lat 32, przystojnego blondyna, noszącego kwadratowo strzyżoną brodę i mówiącego kilkoma językami. — Aresztowanie nastąpiło w hotelu „Kaiserhof", w którym ów pan miał popełnić wielką kradzież. Widzieliśmy fotografję tego pana; wcale nie wygląda on na Polaka, raczej na Niemca. A jednak na wizytowej jego karcie stało wyraźnie „*le comte Gregory Ostrowski, chambellan de S. M. le roi de Bavière*".

„Berlińskiej policji nie imponowało to widocznie i „*le comte*" wzięła pod klucz. — Przy rewizji jego rzeczy znaleziono w kuferku mapę podróżniczą, woskowe świece i... witrychy. *Le comte* badany oświadczył, że przyjechał do Berlina celem kształcenia się w muzyce. — Ponieważ w narzeczu złodziejskiem nazywają się klawiszami .. więc biorąc rzecz z tego punktu widzenia, wrzekomy Ostrowski nie skłamał.

„Dyrekcja policji krakowskiej zbadała, że ów hr. Ostrowski bawił krótki czas w Krakowie przed wyjazdem do Berlina, a czy i tu kogoś okradł, to się później okaże."

Także racja. Pani domu: Janie, znowu jesteś pijany, zobaczysz, że się to źle skończy. — Jan: To też ja, proszę pani, tak ze strachu piję.

Teatr. Dziś „Francillon", komedja w 3 aktach Dumasa syna. Występ pani Aleksandry Lüde.

Literatura i Sztuka.

* **Konkurs na stypendjum zagraniczne.** Akademja umiejętności w Krakowie ogłasza:

„Rada administracyjna szkoły polskiej w Paryżu na Batignolles a zarazem fundacji śp. Seweryna Gałęzowskiego im. Śniadeckich zawiadomiła Akademję umiejętności, że na rok bieżący (1888-89) ma fundusz na stypendjum dodatkowe w kwocie 2000 fr.

„Stypendjum to, kóre nie jest stałem ani jako takie warunkami fundacji objętem, nadawane bywało zawsze kandydatom poświęcającym się naukom humanistycznym. Rada administracyjna wyraża życzenie, aby w tym roku nadanem było docentowi oddającemu się studjom literatury ojczystej przy jednym z uniwersytetów krajowych.

„Do tego życzenia stosując się, wzywa miejscowy komitet fundacji śp. Gałęzowskiego wszystkich, którzyby o rzeczone stypendjum ubiegać się mieli chęć i prawo, ażeby podania swoje wnieśli do dnia 10 lipca rb.

„Do podania ma być dołączony dowód, że kandydat jest docentem literatury polskiej, wykaz jego wykładów i liczby uczniów, oraz program studjów, jakie w tej naukowej podróży przedsiębrać zamierza.

„W Krakowie dnia 4 czerwca 1888.

„*St. Tarnowski*, sekr. jener. Akad. um."

\+ **Powieść Sienkiewicza** „Wołodyjowski" wyszła już z druku w całości, gdyż właśnie puszczono już w ruch księgarski w Warszawie trzeci i ostatni tom tej powieści, stanowiącej zakończenie trylogji, którą rozpoczęła powieść „Ogniem i mieczem."

* **Najwyższą nagrodę** w tegorocznym „Salonie" paryskim przyznano obrazowi „Sen żołnierzy". Twórcą tego obrazu jest Detaille.

Część ekonomiczna.

= **Dodatki do cła od wódki.** Na środowem posiedzeniu Izby poselskiej w Wiedniu przedłożył rząd Radzie państwa projekt do ustawy o czasowem zaprowadzeniu dodatku do cła od palonych płynów alkoholowych. — Projekt ten opiewa:

§ 1. Ze względu na nowy podatek wódczany pobierany będzie od dnia ogłoszenia niniejszej ustawy począwszy aż do ostatniego sierpnia rb. przy imporcie palonych płynów alkoholowych, przytoczonych w ogólnej taryfie cłowej z 25 marca 1882 pod numerem taryfowym 76 lit. *a*) i *b*), dodatek do każdej pozycji cłowej w wysokości 36 zł.

§ 2. Płyny takie, znajdujące się w chwili rozpoczęcia się działalności reformy podatku wódczanego — do czego ustawa niniejsza właśnie się odnosi — wewnątrz linji cłowej a których oclenie według ogólnej taryfy cłowej z dodatkiem, w § 1 niniejszej ustawy określonym zostanie boletami cłowemi udowodnione, będą wolne od nałożenia podatku dodatkowego, połączonego z najnowszą reformą podatku wódczanego.

= **Podwyższenie cen tytoni i cygar.** Z dniem 1 czerwca b. r. podniesiono ceny prawie wszystkich gatunków tytoni i cygar, co dotknęło przeważnie te rodzaje tytoni i cygar, które dotąd najwięcej przez palącą publiczność były używane.

Wedle świeżo przez Radę państwa uchwalonego budżetu na r. 1888 wynosić mają dochody monopolu tytoniowego 78,462.0000 złr., a po strąceniu kosztów fabrykacji, administracji i rozsprzedaży w kwocie 29,575.000 złr., czysty dochód winienby dosięgnąć cyfry 48,887.000 złr. Tu nie wzięto wszelako w rachunek obecnego podwyższenia cen, bo finansowy efekt tej operycji zawisł od dalszego ukształtowania się konsumcji. Przedostatnie podniesienie cen z r. 1875, które objęło prawie wyłącznie cygara Virginja, Brytanika i Trabuco nie zmniejszyło konsumcji tych cygar, również następne podwyższenie w r. 1881 nie oddziało ujemnie na konsumcję. Dowodem tego, że czysty dochód z monopolu, który w r. 1875 czynił okrągłych 34 miljony w r. 1886 zwiększył się do kwoty 35.33 miljonów złr.

Obecne podwyższenie cen poszło dalej niż poprzednie, objęło bowiem gatunki najtańsze, więc najwięcej używane, a wynik tego finansowego zarządzenia zawisł od tego, jakim okaże się dalszy pokup tych gatunków tytoni i cygar, które stanowią rdzeń ogólnej sprzedaży. W r. 1887 sprzedano zwykłych cygar 1.335 miljonów sztuk, zatem w porównaniu ze sprzedażą w r. 1886 o 19 7 miljonów więcej, a ogólny dochód ze sprzedaży cygar z kwoty 37.9 miljonów złr. wzrósł do kwoty 38.9 miljonow złr. Z owych 1.335 miljonów sztuk cygar, sprzedaż cygar Cuba, Virginia i „krótkich", dochodziła do 99.3 miljonów sztuk z dochodem sprzedaży 31 miljonów złr.

Dziś niepodobna przewidzieć, jakie rozmiary przybierze konsumcja wobec podniesionych cen, gdyby jednak pozostała na dotychczasowym poziomie, to podwyższenie cen — nie licząc tu zwiększonego dochodu z zagranicznych tytoni i cygar — powinno zwiększyć dochody państwowe z monopolu tytoniowego o 8.3 miljony złr.

Wskazuje na to następne obliczenie:

	Sprzedano w r. 1887 sztuk	Cena za sztukę	Uzyskano ze sprzedaży	Po podwyższ. cenach za sztukę	Ukazuje się ze sprzedaży
Regalitas	3,447.750	8	275.820	1	34.477
Trabuco	24,648.348	7½	1,848.626	½	123.241
Brytanica	33,678 240	6½	2,190 086	½	168 391
Cuba po 5 ct.	58,265.469	5	2,913 273	1	582.654
Cuba po 4 ct.	244.122.011	4	9,764.880	1	2,441.220
Portorico	86,977.124	3	2,609.913	½	434.885
Virginia	187,583.107	5	10,317.070	½	987.915
Virginia krótkie	22 869.376	3	686.081	½	114.346
Krótkie po 2 ct.	524,417.463	2	10,488.345	½	2 622.086
Długie po 1½	138,657.217	1½	2,079 858	½	693.286
Razem		—	43,173.952	—	8 202.501

W przypuszczeniu przeto, że konsumcja tytoniowa nie zmniejszy się, wzrosłyby dochody monopolu o 8 2 miljony złr., lecz ministerstwo finansów zarządzając obecne podwyższenie cen, liczyło na nieznaczne umniejszenie konsumcji, bowiem na siedm miesięcy r. 1888 przyjęło w preliminarzu tylko 3 miljony złr. jako podniesiony dochód z monopolu.

Największemi konsumentami cygar są Niższa Austrja i Czechy. Z 1.335 mil. cygar sprzedanych w r. 1887 w rządowych trafikach, przypada na Czechy 446 miljonów za 11.1 mil. złr., na Niższą Austrję 342 miljonów za 12,7 mil. złr. Z tego widocznem, że Czechy palą wprawdzie więcej, lecz tańszych gatunków, Austrja zaś mniej, ale droższych.

Kraje te dotknie najboleśniej obecne podwyższenie cen, mniej zaś kraje, jak Galicję, gdzie jest rozpowszechnione palenie cygaretów. Cygareta bowiem i tabaka nie podrożały obecnie.

Ile każda prowincja Austrji konsumuje tytoniu i cygar przedstawia następujące zestawienie:

A) na cygara i cygareta wydawał średnio rocznie mieszkaniec:

w Austrji dolnej po	5 złr.	70 ct.
„ Salzburgu i na Szlązku po	2 „	04 „
„ Styrji po	1 „	92 „
„ Czechach po	1 „	89 „
na Pobrzeżu po	1 „	87 „
w Karyntji po	1 „	70 „
„ Austrji górnej po	1 „	67 „
„ Morawji po	1 „	66 „
„ Tyrolu po	1 „	44 „
„ Krainie po	1 „	08 „
„ Galicji i Dalmacji po	— „	47 „
„ Bukowinie po	— „	12 „

B) na tytoń wydawał średnio rocznie mieszkaniec:

w Salzburgu po	2 złr.	04 ct.
„ Austrji dolnej po	1 „	93 „
na Pobrzeżu po	1 „	60 „
w Karyntji po	1 „	58 „
„ Styrji po	1 „	48 „
na Bukowinie po	1 „	47 „
w Czechach po	1 „	35 „
na Szlązku po	1 „	25 „
w Krainie po	1 „	19 „
na Morawji	1 „	09 „
w Galicji po	— „	88 „

Z czego przeto wypływa, że kraj nasz co do konsumcji razem tytoniu i cygar zajmuje bezwzględnie najniższe miejsce, bo wydaje średnio rocznie na jednego mieszkańca tylko 88 + 47 ct. tj. po 1 złr. 35, kiedy sąsiednia Bukowina wydaje po 1 złr. 69 ct., a Austrja dolna, stojąca najwyżej w konsumcji, wydaje po 7 złr. 63 ct.

= **Z Kijowa** nam donoszą, że cena cukru podniosła się nieco i płacą teraz od 4 rs. 2 kop. do 4 rs. 30 kop. za pud na jesień, a 4·15 do 4·32½ na zimę. Na eksport zaś od 3·40 do 3·42 za pud. — W skutek tego podnosić się zaczynają cokolwiek akcje cukrowarnicze.

= **O targu zbożowym** donoszą nam z Wiednia, że obecnie ograniczają się transakcje do najmniejszych i najkonieczniejszych rozmiarów, a brak nawet żywszego popytu za gotowym towarem.

Przyczyną tego z jednej strony dotychczasowa wstrzemięźliwość konsumcji, a z drugiej strony brak popytu na targach zagranicznych, spowodowany lepszemi widokami sprzętu zboża w Ameryce i zaniechaniem na teraz wyższego oclenia rosyjskiego zboża przez Niemcy. W skutek tego wywóz austrjackiego zboża za granice monarchji prawie ustał.

W handlu wewnętrznym konsorcjalne operacje w kukurudzy tamują także wszelki ruch. Coraz więcej staje się widocznem, że owa spekulacja zwyżkowa w kukurudzy była z góry chybioną, a po rozwikłaniu tego interesu wykaże się jedyny zysk w tem, że konsorcjum na dłuższy czas obarczone będzie kolosalnemi składami towaru, który nie tak łatwo i prędko potrafi pochłonąć konsumcja.

Więc ryzykowne to przedsiębiorstwo w najlepszym razie wyjdzie obronną ręką, ale z wyrzutem na sumieniu, że bezpotrzebnie podrożyło cenę kukurudzy i przeszkodziło normalnemu rozwojowi w handlu w innych gatunkach zboża.

Wiedeń 5 czerwca.

Po chmurnym dniu wczorajszym słońce pogody zaświeciło dziś nad naszą giełdą. Wiatr pomyślnych nowin rozwiał wczorajsze chmury polityczne, a horyzont przedstawił się tak czystym i wolnym od najdrobniejszych czarnych plamek, że nawet najostrożniejszą spekulację kusił do ryzykowniejszych przedsiębiorstw.

Przedewszystkiem oddziałały na tę zmianę ku lepszemu wiadomości z Paryża. Tam fiasko parlamentarne goździkowego dyktatora powitały sfery finansowe wybitną zwyżką kursów, i przyklasnęły mowie Floqueta, który wyniosły ton mowy aspiranta do władzy zbył szyderczą ironją i lekceważeniem.

„W twoim wieku, mój jenerale", szydził dalej Floquet, „Bonaparte miał już za sobą cały szereg świetnych zwycięstw, a Ty tylko jedną zwycięzką wyprawę po szampan i owacje do Havru!"

Porównanie to wyekontował wnet świat finansowy żwawszym ruchem i silniejszą tendencją, bo odrzucenie przyznania nagłości wnioskom Boulangera i uchwałą parlamentu, aby mowę Floqueta ogłosić po wszystkich gminach Francji, wzięto słusznie jako zwycięstwo legalnego rządu nad neocezarystycznemi zachciankami Boulangera.

Obok tego wiadomość nadeszła z Berlina o usunięciu kryzys w pruskiem ministerswie i o zwycięstwie silnej woli chorego cesarza nad jego doradzcami, wzmocniła zaufanie do rządów tego monarchy i odsunęła obawy wojenne. Dostrzeżono bowiem, że chory na ciele, lecz zdrowy na umyśle, cesarz nie będzie marjonetką w ręku swoich ministrów, a nawet wszechpotężna ręka ks. kanclerza nie zdoła nakłonić go do polityki, której nie uzna za swoję.

Te dwie nowiny z Paryża i Berlina byłyby już wystarczyły, aby na giełdzie naszej wdrożyć ponownie wstrzymany przez wczoraj ruch zwyżkowy, ale aby uzupełnić obraz obecnej sytuacji politycznej doniesiono równie z Pesztu, że mowa tronowa, którą będą zagajone delegacje, będzie miała charakter wysoce pokojowy, i że żądanie kredytów wojskowych będzie motywowane względami ostrożności wobec równoczesnego zbrojenia się całej Europy. Dowodem tego, t. j. dowodem, że zbrojenie się Austrji odnosi się nie do teraźniejszości, ale na dalszą przyszłość, jest świeżo ogłoszony reskrypt rządu, dozwalający na wywóz koni za granicę monarchji.

Zestawiwszy obok siebie te polityczne wiadomości, spekulacja tutejsza, idąc w ślad silnych notowań z giełd zachodnich i za przykładem Berlina, gdzie przeważnie rosyjskie papiery były łaskawie traktowane, śmiało rzuciła się ku grze zwyżkowej.

W niej skorzystały szczególnie popiery bankowe a między niemi kredyty i länderbanki. Za niemi poszły bez wyjątku wszystkie efekta kolejowe, nawet Staatsbahny, które dziś zakupował Berlin, i Ludwiki, gdyż z jutrzejszem zamknięciem Rady państwa sprawa zaciągnięcia pożyczki przez tą kolej na koszta założenia drugiego toru odsunęła się w dalszą przyszłość.

Renty były dziś bardzo pożądane, więc znów podniosły się ich kursa, a renta węgierska papierowa, mimo sporu wystawowego, podskoczyła o ¾ procentu.

Dewizy i waluty kłoniły się dziś ku zniżce, tylko ruble trzymały się dobrze, a nawet zyskały w kursie.

Przy zamknięciu notowano:

Kredyty austrjackie 286·90, węgierskie 284·75, anglobanki 105·25, uniony 200·75, bankvereiny 90 —, laenderbanki 214·60, ludwiki 200·75, czerniowieckie 212·50, renta papierowa 79·20, srebrna 80·55, złota austrjacka 109·70, 5% papierowa 94·25, złota węgierska 98·55, 5% papierowa 86·45 Rubel 1·08½—1·09½.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 7 czerwca (pryw.) Ogłoszony dziś ukaz carski dzieli Rosję europejską na 535 wojennych okręgów powiatowych, podległych bezpośrednio ministerstwu wojny. (Reforma ta ma na celu przyśpieszenie akcji mobilizacyjnej. Przyp. Red.).

Wiedeń 6 czerwca. Sturm złożył mandat do delegacyj, w jego miejsce wybrano Prombera.

Wiedeń 6 czerwca. Według sprawozdania o stanie zasiewów, ogłoszonego przez ministerstwo rolnictwa, dotychczasowy stan żyta zapowiada w ogólnem przecięciu tylko mierny plon; stan pszenicy zapowiada plon dobry średni. Pszenica i owies okazują się w niektórych okolicach Galicji tudzież dolnej i górnej Austrji nawet bardzo piękne.

Peszt 6 czerwca. W Izbie posłów interpelował Polonji ministra handlu w sprawie ogłoszonego przez pisma rozporządzenia wydanego do Izb handlowych, a mającego na celu wstrzymanie od wzięcia udziału w wystawie paryskiej.

Persburg 6 czerwca. Rekurs Fedorowa, redaktora pisma *Nowoje Wremia*, zasądzonego za obrazę niemieckiego attaché militaire jen. Villaume'a, został odrzucony.

Zanzibar 6 czerwca. Konsul włoski zwinął flagę i zerwał stosunki z sułtanem Zanzibaru. Powód niewiadomy. Konsul oczekuje przybycia okrętu włoskiego.

Wiedeń 7 czerwca. *Wiener Ztg.* publikuje ustawę dotyczącą powoływania rezerwistów oraz przepisy co do jej wykonania.

Bern 6 czerwca. Rada narodowa zatwierdziła bez rozprawy wniosek Wydziału Związku, dotyczące podniesienia siły zbrojnej i umocnienia fortów broniących kolei Gottharda.

Paryż 6 czerwca. Minister skarbu wniesie jutro projekt do ustawy znoszącej zupełnie należytości paszportowe.

Zanzibar 6 czerwca. Ajencja *Stefaniego* zapewnia, że zerwanie stosunków konsula włoskiego z sułtanem Zanzibaru, nastąpiło z tego powodu, iż sułtan wzbraniał się wypełnić konwencji, zawartej między rządem włoskim a poprzednim sułtanem, a dotyczącej odstąpienia pewnych obszarów na rzecz Włoch. Zresztą spodziewają się ogólnie, że rzecz pokojowo załatwioną zostanie.

Rzym 6 czerwca. *Riforma* donosi, iż sułtan Zanzibaru odpowiedział w sposób nie bardzo właściwy na pismo króla włoskiego, a obrazę tę powiększył jeszcze przez to, iż przez czas dłuższy wzbraniał się pisma tego przyjąć. Konsul włoski zażądał w skutek tego, ażeby sułtan wystosował do króla pismo z usprawiedliwieniem, a gdy sułtan tego nie zrobił, konsul zwinął flagę konsulatu włoskiego.

Rzym 7 czerwca. *Il Capitano Fracassa* donosi, że wczoraj odpłynęła łódź kanonierska „Provana," a dziś odpłynął drugi okręt wojenny do Zanzibaru, ażeby poprzeć żądania konsula włoskiego, ażeby zapewnione układami odstąpienie obszarów rzeczywiście nastąpiło, oraz żądania satysfakcji z powodu niewłaściwego zachowania się sułtana podczas wręczania listu królewskiego.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 czerwca 1888.

Hotel Angielski: P. p. A. baron Beess z Boniowiec. J. Wiśniewski z Ciemierzyniec. W. Dreziński z Korzeliniec. J. Ertel z Czortkowa. A. Kostkiewicz z Dołzki. K. Guzkowski z Nowego-miasta.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 7 czerwca, godzina 10 minut 65. — Kredyty austr. 286.10 — kredyty węgierskie 284 75 — renta wspólna pap. 79·45 złota węgierska 99 30 — länderbanki 214·75 — anglobanki 105.50 — uniony 201·25 — Staatsbahny 225.90 — Karola Ludwika 200.75 Czerniowieckie 213·50 — Vereiny 90·50 — 5% węg. pap. ren. 87 75.

Z zbożowych targów.

7 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.30—7.—	6.20—6.55	6 45—6 95	6·30—7.—
Żyto	4.30 4.90	4.20—4.75	4.05—4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.50	4.——4.75	3.75—4.95	4.20—5.30
Owies	4.15—4.75	4.30—4.70	4.60—4.—	3.60—3.90
Groch	4 — 10.—	4 — 9 50	3.75 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30 —4.75	4 50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.— 9 60	9.— 9.55	9.— 9·50	9.— 9 40
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—.33 —	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36.-	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—5 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—

Wiedeń 7 czerwca Pszenica 7·55 do —·— na jesień 7 85 do —·—. Żyto 6·15 do —·—, na jesień 6·51 do —·— Owies 5·48 do —·—, na jesień 5·86 do —·—. Okowita 25 62— do 25 75.— **Peszt** 7 czerwca. Pszenica 7 16 do —·—, na jesień 7·60 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień 5 49 do —·—. Owies ·— do —·—, na jesień 5·52 do —·—. Okowita 24 50 do 25 —. **Berlin** 7 czerwca. Pszenica 168 25 do —·—, na jesień 173 25, Żyto 129 — do —·— na jesień 135 —. Owies 121·25, do —·— na jesień 122·50 Okowita 33 50 do —·—, na jesień 34 90

Lwów. Z Izby handlowej 7 czerwca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198	75	202	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	212	25	215	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	98	—	99	20
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100	50	101	80
Banku krajowego 4½% w. a.	92	—	93	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	60	101	75
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	95	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	60	101	75
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	92	—
„ „ „ 4½% „ „	93	40	94	40
„ „ „ 4% „ „	—	—	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	50	103	65
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	89	75	91	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	20	50
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.85		5.95	
Dukat cesarski	5 89		5 99	
Napoleondor	9 98		10 08	
Półimperjał rosyjski	10.32		10.42	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu, Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

51)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Rzuciła się w wir zabaw; na wewnętrzny głos ostrzegający odpowiadała, że nie chce ściągać skandalu na ukochanych, dawać pola do tryumfu Biance Herrick, — wszystko to jednak fałszywym równało się sofizmatom. Dziś wiedziała, że jeżeli bogactwo można zdobyć i zapewnić kłamstwem, miłość nie da się ani kupić, ani utrzymać za taką cenę.

Nie, nie, i tysiąc razy nie!

Ruch gorączkowy, z jakim chodziła po pokoju, ostatecznie wyczerpał jej siły. Chwiejna, posuwała się jednak dalej, u mebli szukając podpory, aż wreszcie upadła na kanapkę, a ztamtąd zlekka osunęła się na dywan.

Byłaż to dumna miss Hatton, ta postać niewieścia, wyciągnięta na podłodze, z wyprężonemi ręcoma i głową na nich wspartą, z rozrzuconemi włosami, które, jak płaszcz ciemny, okrywały jej postać, wstrząsaną strasznem, łez pozbawionem łkaniem?

A jednak, była to najszlachetniejsza w życiu jej godzina. Nigdy też nie zasługiwała na taką cześć i szacunek, jak w chwili, gdy, kornie do ziemi schylona, składała, wśród konwulsyjnego drżenia, pychę swą i próżność na ołtarzu prawości.

Blada jutrzenka zimowa zastała ją jeszcze w tej samej pozycji, spokojniejszą już tylko, lecz leżącą wciąż na barwnym, wschodnim dywanie, którego arabeski tem żywiej odbijały od bogactwa kruczych jej, wzdłuż postaci spływających, splotów. Świece dopalały się już tylko, ogień zagasł oddawna.

Ujrzawszy pierwsze blaski dzienne, podniosła się, i sztywna, zimna, włosy z twarzy odrzuciła. Pomimo kredowej bladości rysów, czuła się spokojniejszą; walka znużyła ją, złamała, lecz z bolesnej tej z własną dumą i sumieniem utarczki wywszła zwycięzcą; szatan pychy i obłudy pokonanym został. Wszystkie szlachetniejsze instynkta zbudziły się napowrót do życia, prawda zaś i prawość, uśpione wśród zbytków, lecz nie wyrwane z duszy, upomniały się z dawną siłą o prawo swe do bytu i władzę nad sercem Stelli. Ziarno odwagi, uczciwości i honoru, rzucone przez Marka Robsona do duszy wychowanki, dziś dopiero wspaniałym ku słońcu wystrzeliło kwiatem.

Czuła w tej chwili, iż lepiej było stokroć, powiedziawszy całą prawdę, utracić miłość Ewerarda Keitha, niż, zamilczawszy o niej, zostać jego żoną, kosztem tajemnicy, która, jak widmo złowrogie, zawsze stałaby między nimi. Pojęła, że uczciwiej jest żyć samą, opuszczoną, ubogą nawet, niż używać hołdów i bogactw, wśród których nie śmiałaby podnieść wzroku na męża, by nie wyczytać w jego oczach pogardy za zdradę i oszustwo.

Nie łudziła się przytem nadzieją, by jej przebaczył, by zapomniał o skazie, piętnującej jej imię, zbyt dobrze bowiem znała jego dumę i wygórowane poczucie honoru. Pomimo tego jednak, postanowiła opowiedzieć mu wszystko. Najwpierw lord Elsdale, a później Ewerard, całej dowiedzą się prawdy.

Tryumf odniesiony należał jednak do tych, które łamią i śmiertelnie ranią zwycięzcę. Odurzona, bezsilna, zbliżyła się do tualety, aby zdmuchnąć dogorywające świece; wtem oczy jej zatrzymały się przypadkiem na odbitej w zwierciadle postaci. Mogłażto być ona, owa dumna i piękna Stella Hatton? Oczy dziewczęcia z niedowierzaniem w blade patrzały widmo.

Uśmiechnęła się smutno, i odwróciwszy się, zaczęła drżącemi rękoma doprowadzać do porządku rozrzucone sploty włosów kruczych.

— Tem lepiej — wyszeptała. — Nie jestem już piękną, mniej więc będzie mnie żałował.

I z niemą, łez już pozbawioną boleścią otuliła się szalem, a opadłszy na kanapkę przy oknie głowę o framugę jego oparła.

Szary, zimny, posępny dzień grudniowy wstawał tymczasem na nieboskłonie. A jednak gdy Stella Hatton podniosła wreszcie czoło, opromienił on je świetlaną aureolą cnoty i prawdy.

XXVI.

— Czy ciągle śnieg pada, Parker?

— Ciągle, mylady.

— I zadymka nie myśli ustać?

— Tak mi się zdaje, mylady.

— A nie wiesz co robi miss Hatton?

— Przypuszczam, że musi spoczywać jeszcze. Wczoraj do późnej nocy nie opuszczała mylady.

— Lord Cheveley nie telegrafował czasem?

— Nie, mylady.

— Możesz odejść, Parker. Gdyby jednak nadeszła jaka depesza, proszę mi ją tu natychmiast przynieść.

— Spełnię rozkaz, mylady — odparła garderobiana z ukłonem, opuszczając pokój, w którym na kanapce przysuniętej do kominka leżała lady Róża Darley, ubrana lecz bardzo blada i zmieniona.

Byłato już druga godzina z południa. Śnieg grubym całunem pokrył już park elsdalski i jego okolice, pozwalając rozpieszczonej magnatce tem rozkoszniej odczuwać dobroczynne ciepło, otaczające ją w wykwintnym buduarze. Przytulona do poduszek i zawstydzona własną niemocą, myślała o zamięszaniu jakiego się stała powodem, o subjekcji zrobionej Stelli, gdy ta ostatnia ukazała się na progu.

Nigdy jeszcze lady Róża nie widziała jej tak skromnie ubraną, a jednak strój pełen prostoty, w którym prócz djamentowego pierścienia lorda Keith żadnej nie było ozdoby, w niczem nie umniejszał wdzięku jej klasycznej, doskonałej piękności. Pomimo nadzwyczajnej bladości, przy której ciemnem półkolem obwiedzione oczy tem większemi się zdawały, rysy jej utraciwszy beznadziejną nieruchomość, jaśniały nieznaną im dotąd słodyczą, usta zamiast dumy wyrażały pełną tkliwości pokorę i uległość.

— Stella! — wykrzyknęła lady Róża radośnie, obie ku niej wyciągając dłonie.

Miss Hatton zbliżywszy się, osunęła się na kolana przy kanapce.

— Lepiej ci? — zapytała dziwnie miękkim i smutnym głosem. — Naprawdę lepiej, Róziu?

— O, jestem zdrowa zupełnie. To też wstyd mnie doprawdy za wczorajszy...

— Cicho!... Cóż dziwnego, że wypadek ten wstrząsnął cię do głębi. Lękam się wszakże, że i dziś jeszcze bardzo jesteś osłabioną?

— Brak mi sił zupełnie — odparła z łagodnym uśmiechem. — Parker musiała mnie nietylko ubrać, ale przynieść tu prawie. Sądzę jednak, Stello, że i ty musisz być strasznie znużoną. Czy wypoczęłaś przynajmniej?

— Nie, nie kładłam się wcale.

— A to dlaczego? Czyż nie dosyć, że wczoraj tak samolubnie snu cię pozbawiłam? Lica twe barwą swą dziś do lilji białej podobne.

— Naprawdę?

— Nie przeszkadza ci to jednak być prześliczną. Żałuję tylko, że nie ma tutaj Ewerarda Keith, boby cię pewno tak serdecznie ucałował, jak ja to w tej chwili uczynię.

Stella drgnęła na dźwięk drogiego jej nazwiska; pociągnięta zaś przez przyjaciółkę dała się uścisnąć szczerze, nieśmiało takąż samą odpłacając pieszczotą.

Ta tkliwość i ten smutek zdumiewały lady Różę.

— Może choć teraz pójdziesz się położyć? — zapytała.

— Nie jestem strudzoną. Rozmawiałam długo ze stryjem Normanem, a dobroć i szlachetność jego więcej mnie pokrzepiły i sił dodały, niżby to mógł sen uczynić.

— Jak on cię kocha, Stello!

— Potęgę i głębokość tego uczucia dziś poznałam dopiero — przyznało dziewczę z westchnieniem, które jękowi równało się prawie.

— Nic dziwnego — potwierdziła chora z uśmiechem; — wszak i twoję rzeczywistą wartość w smutku oceniliśmy dopiero. Gdyby nie twoja niezmordowana opieka, byłabym umarła z pewnością. Starania twe i głos serdeczny kilkakrotnie przywołały mnie do życia.

— Nie mówmy o tem, Róziu — drżącemi prosiła usty.

— I owszem, pozwól mi poruszać straszne szczegóły, a może mniej prześladować mnie będą. Czy wiesz? nie mogłam wyjść z podziwu, w obec twego marmurowego spokoju. Mnie myśl, iż człowiek ten, sam jeden, wśród nocy, konał opuszczony, wtedy, gdy my tańczyliśmy wesoło, nie opuszczała ani na chwilę. Ach, gdybyż można było wiedzieć...

— Gdybyż można było wiedzieć! — powtórzyła Stella smutnie, poczem dodała w duchu: — A jednak ja przecież wiedziałam!

— Biedny Bryant! Kto też był dość nikczemnym, by go zamordować! Być młodym, pięknym, i umrzeć w kwiecie wieku, bez ręki przyjaźnej, bez niczyjej pomocy, to straszne, straszne!

— Śmierć była podobna natychmiastową, niktby więc nie był mu pomógł, — wyszeptała Stella stłumionym głosem.

Osunąwszy się niżej przy kanapce, siedziała na dywanie, a wielkie, czarne jej oczy ponuro w dogasające patrzały ognisko. Ręce, bawiące się przedtem skórą niedźwiedzią, rozpostartą przed kominkiem, zaplotły się nerwowo i na kolana opadły.

— Byłam wczoraj tak nieprzytomną, — ciągnęła lady Róża, — iż straszną musiałaś ze mną mieć podróż.

— Nie. Mr. Sinclair towarzyszył nam, i z całą troskliwością o najmniejszej pamiętał drobnostce.

— Dobry to człowiek, szczerze go lubię, — mówiła lady Róża. — Szkoda tylko, że tak szalenie kocha się w tobie.

— Kocha się we mnie? — powtórzyła miss Hatton, podnosząc brwi z najwyższem, niedającem się wyrazić zdumieniem.

— Rzecz prosta. Och, moja droga, wolno ci udawać zdziwienie, nie zmienia to jednak faktu, że jesteś bardzo piękną, a biedny Sinclair ma oczy i temperamet gorący młodego człowieka. Zresztą, jako szlachcic i chłopiec z dobrej rodziny, może nie widzieć tak wielkiej między wami różnicy.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.